Nr. 208. Lwów — Niedziela dnia 11 Września. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o agabach, zmalosionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: [illegible] Imienia NMP. [illegible] Ścięcie ś. Jana | Jutro: [illegible] św. Gwidona W. [illegible] Aleksandra. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 5 m. 38, Zachód „ „ 6 m. 14 | Długość dnia godzin 12 minut 36. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Huk hakaty.

Od Renu do Odry, od Bodeńskiego jeziora do płaskich wybrzeży Baltyku i morza Niemieckiego jedno rozlega się teraz wołanie w prasie wszystkich obozów i z katedr, że trzeba dobrze skarcić zuchwałych Polaków za to, iż z wypadku w szkole bukowieckiej chcą zrobić drugą Wrześnię i znowu przed całym światem zniesławić imię niemieckie. Nikt — nawet katolicy niemieccy nie oburzają się na bukowieckiego nauczyciela za katowanie dzieci; wszyscy, zaciskając zęby i pięści, piorunują tylko na krnąbrną ludność polską.

Hakatyzm urósł do rozmiarów ogromnych, walka, którą on toczy z nami, przybrała kształty wielkiej epopei dziejowej. Zjawisko to jest ze wszech miar ciekawe. Wszyscy zgadzamy się na to, że Europa przechodzi obecnie przez niesłychanie silne napięcie uczuć narodowych. Nacyonalizm dosięga zenitu, a prasa i literatura niemiecka są potężnemi jego orędowniczkami. Kaznodzieje tej doktryny stają się prorokami, a jej dogmaty ewangelią ludów. Jak na dogmaty przystało, bywają przyjmowane bez kontroli, bez krytyki, bez powątpiewania. Jeżeli lat temu czterdzieści zbrodnią było powątpiewać o nieomylności liberalizmu; jeżeli za naiwnego uchodził, kto nie uważał głosowania powszechnego i wolnego handlu za dwa niewątpliwe lekarstwa na wszystkie bóle ludzkości: to dzisiaj z równem lekceważeniem mówi się o tych wszystkich, którzy w walce ras nie upatrują jedynego zbawienia, a w tępieniu słabszych nie widzą najdzielniejszego sposobu podniesienia moralności.

Publicystyka niemiecka przesiąknięta jest nawskroś temi pojęciami. Z dzienników i pism miesięcznych dostają się one do rozpraw naukowych. Echem ich są już nietylko gwarne rozmowy przy kuflu, lecz także teorye naukowe, wygłaszane z katedr uniwersyteckich. Zewsząd słyszy się o godności narodowej, wymagającej boju na wszystkich frontach, o wyższości plemiennej, dającej prawo do panowania, i o niższości, której słusznie należy się zagłada.

Nauka niemiecka jest jeszcze do dnia dzisiejszego przewodniczką dla ludów, zmuszonych do posługiwania się cudzem światłem. Nietylko wielkie wszechnice niemieckie, szczycące się tysiącami uczni, ale i małe uniwersytety, zaledwie znane z nazwiska po za granicami Rzeszy, skromnie kryjące się gdzieś między winnicami u stóp starego zamczyska, ściągają młodzież z za gór, z za rzek, z za oceanów. Bakterye nienawiści rasowej lecą stamtąd jak lekkie nasiona chwastów polnych, w równiny rosyjskie, na słoneczne i zielone brzegi wysp japońskich i ku dalekim zamorskim osadom anglosaskim.

Nie byłoby w Niemczech tego rozsadnika, zasilającego świat cały, gdyby na wschodnich krańcach królestwa pruskiego, na niwach, zamieszkałych przez plemię lechickie, nie toczyła się nieprzerwanie walka o mowę, o ziemię, o byt.

Zrozumiałem jest, że rząd pruski, który nie zapomniał o wypadkach r. 1806 i r. 1848 i zawsze podejrzliwem okiem patrzył na Polaków, czyni ze swej strony wszystko, co może, by tę walkę podniecać i ożywiać. Ale dlaczego ta walka z całem swem nieodłącznem barbarzyństwem ma wzbudzać entuzyazm w Monachium i Stuttgarcie? Dlaczego plemiona niemieckie, spoglądające na nią zdaleka, mają się przejmować tą samą zawziętością, co Prusacy? Czem wytłómaczyć się da to nieprzerwane szerzenie się hakatyzmu, który, przedarłszy się po za granice pruskie, zjawia się nagle tam, gdzie o Polsce „mniej wiedzą, niż o Chinach?“ Wszak doszło już do tego, że wykwintne wydawnictwa monachijskie, poświęcone sztuce i poezyi, bawią czytelników konceptami o barbarzyństwie Polaków; wszak znakomici pedagogowie Niemiec południowych dumają nad zadaniami szkoły germanizatorskiej w Poznańskiem; wszak stronnictwa, popierające ucisk i wynaradawianie, rekrutują się, w mniejszej lub większej części, we wszystkich krajach niemieckich. Jak mamy pojmować to ciekawe zjawisko? Jak przedstawiają się te objawy Polakowi, obserwującemu je zbliska?

Polak, studyujący psychologię hakatyzmu w odległych krajach niemieckich, doznaje wrażenia dziwnego.

W Wielkopolsce przywykł on do tego, iż sama wzmianka o tym przedmiocie podnosi temperament rozmowy, doprowadza do wybuchu, zostawia kolce w duszy. Przywykł do tego, że ludzie, mówiący o polityce pruskiej, mówią o niej z tem drżeniem głosu, z jakiem skazaniec mówi o kaźni, a rozbitek o okropnościach topieli. W Niemczech natomiast widzi, że są ludzie, którzy mogą mówić o tem z tym spokojem, z jakim się rozprawia o podróżach do bieguna północnego, lub o odkryciach archeologicznych w Mezopotamii. Usłyszy więc ubolewanie nad dziećmi polskiemi, „podszczuwanemi przez niegodziwe duchowieństwo“ przeciw rządowi, który im daje oświatę. Usłyszy głos cierpkiej nagany dla „sfanatyzowanej“ inteligencyi polskiej, która w grzesznem zaślepieniu stara się odciąć biedny lud wiejski od prawdziwych źródeł oświaty, postępu i moralności. Usłyszy niekiedy lekki wyrzut, skierowany w stronę Prus za to, iż zamiast taktownem postępowaniem przyśpieszyć „nieuniknione wynarodowienie Polaków“, opóźniają je niepotrzebnie ze szkodą dla cywilizacyi, dla ludzkości, a przedewszystkiem ze szkodą dla ludu polskiego.

Ani śladu wybuchów, ani śladu namiętności, ani śladu furyi. Niktby nie chciał zadrasnąć gościa. Ale skoro już o tem mowa, skoro się o tem zgadało, skoro się ten przedmiot mimowoli nawinął, dlaczegożby gość nie miał usłyszeć spokojnego sądu, podyktowanego prostą filantropią, prostą życzliwością dla biednego ludu, odpychającego lekkomyślnie cywilizacyę wyższą, wiedzę głębszą, pojęcia społeczne doskonalsze! Pacierz niemiecki? Ależ zlitujcie się! Jak można nie chcieć modlić się po niemiecku, gdy się należy do Rzeszy niemieckiej! Bywają chwile, w których osłupieć może nawet ten, kto się przygotował na bardzo wiele.

Jakież koleje przeszła myśl niemiecka, zanim wydała płód taki?

Walka w Poznańskiem jest tragiczna i i dzika, ale wytłómaczyć ją sobie łatwo. Na dwa narody jest tam zaciasno. Dwóch orłów razem się nie gnieździ. Pojmujemy także, iż rząd pruski staje po stronie wojującej niemczyzny. Ale ci z drugiego krańca Niemiec, ci wykołysani szmerem Renu i Nekaru, ci, wychowani w świecie, opiewanym przez Scheffla i Uhlanda — zkąd im te sympatye dla ucisku? zkąd im to niezachwiane przeświadczenie o konieczności walki? zkąd im ta spokojna stanowczość? Co zahypnotyzowało tych ludzi?

Zahypnotyzowało ich powodzenie polityki pruskiej, zahypnotyzował ich rozwój własnej ojczyzny pod zwierzchnictwem pruskiem, zahypnotyzował ich urok dobrobytu, krzewiącego się na ziemi niemieckiej w sposób niebywały, odkąd losy tej ziemi spoczęły w ręku ministrów pruskich.

Wszyscy, którzyśmy w ostatniem dwudziestoleciu pisywali o polityce europejskiej, nie odmawialiśmy sobie przyjemności dowodzenia Prusakom, że są na złej drodze, że dzień kary nadejdzie, że naród niemiecki złorzeczyć im będzie, że tylko zarozumiałość wrodzona zaślepia ich i nie daje im własnych widzieć błędów. Jedni z nas sprawiali sobie tę satysfakcyę częściej, drudzy rzadziej; każdy jednak ulegał od czasu do czasu pokusie, każdy pozwolił sobie przynajmniej raz w życiu na przepowiednię rychłego końca.

Tymczasem koniec nie nadchodził. Trąby Jozuego napełniały powietrze odgłosem, a mury jerychońskie nawet się nie zarysowały. Może są trwalsze, niż mniemano.

Europa nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tego, jakiem dobrodziejstwem dla plemienia niemieckiego było jego zjednoczenie polityczne. Naród niemiecki zbyt wiele złego zrobił sąsiadom, by mógł być bezstronnie przez nich sądzony. Kto tyle krzywdy siał na prawo i na lewo, niech nie żąda, by o nim mówiono spokojnie, trzeźwo i objektywnie.

Europa nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tego, jak głęboko w życie domowe każdej rodziny niemieckiej sięga dobroczynny wpływ tej pewności siebie, tej świadomości własnych sił, jaką narodowi daje wielka, jednolita, na żadnem pobojowisku niepokonana dotąd armia niemiecka. Cudzoziemcy nie odczuwają dotąd tej niesłychanej, ogromnej zmiany w wewnętrznem życiu domów niemieckich, spowodowanej wzrostem produkcyi, eksportu, handlu zamorskiego, krzewiącego się pod opieką jednolitej polityki handlowej i jednolitej potężnej marynarki.

Z ciasnych, ciemnych mieszkań w wązkich uliczkach starożytnego miasteczka, wyniosła się rodzina niemiecka do rozkosznej willi za miastem. Zebrania przy skromnym kufelku piwa, zastąpiły obiady i rauty. Lawn-tennis wyrzucił z rąk młodej Niemki tradycyjną pończochę i druty. Na pustych błoniach za miastem rozpostarł się wspaniały ogród. Komu zaś ten zasób zieleni nie wystarcza, ten ma na zawołanie kolej, przenoszącą go w góry, lub nad morze. Ma też na zawołanie środki, umożebniające taką wycieczkę.

Obok tych, którzy za nic w świecie nie zamieniliby losu swego na los pokoleń dawniejszych, żyje wprawdzie proletaryat, ale pamiętajmy, że jest to proletaryat syty i odziany. Jeżeli radzi o swym losie, jeżeli zgromadza się, by słuchać sprawozdań posłów socyalistycznych, to zgromadza się w sali o wybornej wentylacyi, o oświetleniu elektrycznem, zgromadza się przy pełnej szklance i przy pełnej misie.

To żywe poczucie zmiany na lepsze, widocznej, dotykalnej, przenikającej całe jestestwo jednostki i rodziny, jest najdzielniejszym środkiem w ręku pruskiego hypnotyzera. Chory wierzy lekarzowi, gdy lekarstwa skutkują. Uwierzy tem łatwiej, iż lekarz wymaga tak mało. Ot, żąda tylko, by mu pozwolono robić wiwisekcyę na jakiemś tam plemieniu, którego dnie — jak gazety piszą — i tak są już policzone. Czyż warto się spierać?

Gdyby Prusakom powinęła się noga, gdyby czar prysnął, gdyby miliony, ofiarowane przez naród na marynarkę, poszły na dno oceanów, gdyby wywóz wyrobów fabrycznych ustał, a krocie robotników zostały bez chleba: wówczas plemiona niemieckie zaczęłyby krytyczniej patrzeć na rządy pruskie. Ale dziś! Ci, co kochają Prusaków, wołają w głos, że nie ma lepszej doli, jak pod ich opieką; ci, co ich nie lubią, przyznają to samo po cichu. Jedni i drudzy, powodowani potężną siłą egoizmu, wierzą w ich rozum polityczny, bo im z tem było dobrze przez lat trzydzieści.

Korespondencye.

Wiedeń, 9 września.

(*Kongres prawników niemieckich. — Skargi piwowarów. — Kilka dat o produkcyi piwa w Austryi. — Dezerter rosyjski przed sądem wiedeńskim*).

(y.) W Insbruku rozpocznie za kilka dni swe obrady 27-my kongres prawników niemieckich, w którym wezmą udział prawnicy zarówno z Austryi jak i z Niemiec, a nawet urzędowe osoby z cesarstwa niemieckiego, jak reprezentant pruskiego ministeryum rolnictwa dr. Holtz, reprezentant bawarskiego ministerstwa sprawiedliwości dr. Henle i inni dygnitarze. Instytucya periodycznych kongresów prawników niemieckich istnieje już od lat 44, pierwszy kongres bowiem miał miejsce w roku 1860, w obrębie Austryi jednak obradował on dopiero dwa razy, a mianowicie w r. 1862 w Wiedniu i w r. 1876 w Salcburgu. Że w tym roku wybrano po raz trzeci miasto austryackie na miejsce obrad, nie byłoby w tem nic dziwnego, tak samo, jak wogóle nie ma w tem nic dziwnego, że uczeni prawnicy z Austryi i z Niemiec zjeżdżają się, aby wspólnie omawiać najżywotniejsze zagadnienia, wchodzące w zakres tej gałęzi wiedzy, której oni są przedstawicielami. A jednak godzi się podnieść, że właśnie tegorocznemu kongresowi stara się prasa niemiecka w Austryi nadać jakieś wyjątkowe znaczenie, nie zebrania naukowego, ale demonstracyi politycznej, mającej być przestrogą dla sfer rządzących Austryą, aby powstrzymały się w swych „zapędach slawizacyjnych“ i nie drażniły Niemców austryackich, bo za nimi w odwodzie stoją Niemcy w cesarstwie niemieckiem, a symbolem tego będzie właśnie kongres w Insbruku.

Takie mniej więcej teorye rozwijają nawet dzienniki niemiecko-postępowe, które dotychczas wypierały się uroczyście wszelkiego prusofilstwa. Do czego to doprowadza licytacya o popularność wśród mas wyborczych! Gdyby wrzawa, wywołana przez szowinistów niemieckich z powodu sprawy paralelek słowiańskich przy seminaryach nauczycielskich na Szląsku, z pewnością te same pisma całkiem inaczej oceniałyby znaczenie kongresu niemieckich jurystów. Że zaś naukowa wartość jego nic na tem nie zyska, przeciwnie wiele straci, to zrozumie każdy.

Piwowarzy austryaccy skarżą się, że od czasu zawarcia traktatu handlowego z Włochami konsumcya wina w Austryi wzmogła się więcej niż w dwójnasób, a natomiast konsumcya piwa prawie wcale się nie zwiększa, pomimo, że ludności przybywa. W roku ubiegłym nawet zmniejszyła się konsumcya piwa w Austryi o 137.610 hektolitrów.

Bądź co bądź w porównaniu z Węgrami jest konsumcya piwa w Austryi kolosalną, bo podczas gdy węgierskie browary wyprodukowały w roku ubiegłym wszystkiego 1,316.676 hektolitrów piwa, to w Austryi wyprodukowano go 19,325.622 hektolitrów, a więc prawie piętnaście razy tyle. Zresztą nie we wszystkich krajach austryackich spada konsumcya piwa, są i takie, w których ona wcale pokaźnie się zwiększa. W Galicyi np. zwiększenie się produkcyi piwa wynosiło w roku ubiegłym 5·94%, na Bukowinie 7½%, a w Krainie aż 11½%, inne natomiast prowincye wykazują wedle statystyki urzędowej ubytek, co jednak przypisać należy głównie temu, że w roku ubiegłym było chłodne lato, zatem ludzie mniej piwa pili. Za to w tym roku powetowały sobie browary z pewnością z okładem zeszłoroczny deficyt. Należy wspomnieć i o tem, że browarnicy austryaccy w memoryałach, wnoszonych za pośrednictwem izb handlowych, podnoszą skargi i na to, że wzmagająca się propaganda wstrzemięźliwości psuje im interesa i przyczynia się dużo do zmniejszenia konsumcyi piwa.

W tem miejscu warto jeszcze przytoczyć kilka dat statystycznych, dotyczących produkcyi poszczególnych browarów w Austryi. Owóż największym ze wszystkich browarów w Austryi jest browar mieszczański w Pilznie, który wyprodukował w roku ubiegłym 747.300 hektolitrów, drugie miejsce zajmuje Dreherowski browar w Szwechacu z produkcyą 600.105 hektolitrów, trzecie browar akcyjny w Śmichowie z produkcyą 492.250 hektol., czwarte wiedeński browar w St. Marx z produkcyą 482.210 hekt., piąte browar w Liesingu (324.300 hektolitrów). Inne browary produkują mniej niż po 300.000 hektolitrów rocznie. Browar galicyjski Götza w Okocimiu jest co do wielkości produkcyi czternastym w Austryi, wyprodukował bowiem 203.733 hektolitrów, a lwowskie akcyjne Towarzystwo browarów ze swoją produkcyą 150.892 hektolitrów znajduje się na dwudziestem miejscu.

Przed tutejszym sądem powiatowym dzielnicy Leopoldstadt, stawał onegdaj pożałowania godny delikwent, niejaki Józef Szaja, stolarz z gubernii płockiej. Ma on lat 37, jest żonatym i ma kilkoro dzieci. Gdy skutkiem niepowodzeń armii rosyjskiej w Mandżuryi zmobilizowano w niektórych pułkach rosyjskich nawet ostatnie lata rezerwy, otrzymał i Szaja, który jest jeszcze rezerwistą, powołanie pod broń. Nie namyślając się długo, Szaja tego samego dnia jeszcze, w którym otrzymał kartę powołującą, uciekł do Austryi. W Krakowie jednak przychwytano go i jako dezertera rosyjskiego wydalono z Austryi. Tymczasem Szaja nie zważając na to, że jest wydalony z Austryi, przybył do Wiednia i tu chciał sobie zarobić na dalszą podróż do Szwajcaryi. I tutaj jednak aresztowano go i odstawiono do sądu. Sędzia, litując się nad nim, wymierzył mu za niedozwolony powrót łagodną karę 3 dni aresztu. Zasądzony Szaja przyjął wyrok, a rozpłakawszy się i złożywszy ręce jak do modlitwy, zapytał sędziego: „Ale nie odstawicie mnie do granicy rosyjskiej? Nie wydacie mnie rosyjskim żandarmom?“ Sędzia odpowiedział mu na to: „Ja z pewnością takiego polecenia nie wydam. Policya musi wprawdzie pana odstawić do granicy, ale możliwem jest, że zamiast do rosyjskiej, odstawi pana do węgierskiej“.

List do Redakcyi.

(*W sprawie hodowli jedwabników.*)

Przyłączam się zupełnie do zdania tego ziemianina, który w *Przeglądzie* zachęcał naszych rolników do zaprowadzenia hodowli osłów, do czego dodałbym również i muły, które nietylko rolnikowi oddają usługi, lecz nadto i w wojsku są używane do furgonów, a także i do armat. Prócz tego pragnę poruszyć i inną sprawę, która, dobrze pokierowana, mogłaby znacznie podnieść dobrobyt kraju, mianowicie sprawę hodowli jedwabnika.

Zdaje się, że chcąc zachęcić do tej gałęzi gospodarstwa, zbytecznem byłoby przytaczać cyfry, dość powiedzieć, że do Francyi i Węgier miliony dziś za jedwab wpływają, a chyba my tych milionów tak dużo nie mamy, byśmy niemi pogardzać mieli. Możność zaprowadzenia hodowli jedwabników, a zatem produkcyi jedwabiu surowego, jest wielka, ponieważ drzewo morwowe klimat nasz doskonale znosi, a wymaga tylko przepuszczalnego gruntu, czemu za pomocą drenowania pomódz można. Manipulacya przy hodowli jedwabnika jest bardzo prosta, a polega na dostarczaniu gąsienicom świeżego liścia cztery lub pięć razy dziennie i na usuwaniu odchodów ich, a zarazem na utrzymaniu świeżego powietrza, zabiera wszystkiego sześć tygodni czasu, od chwili, kiedy liść na morwie pokazywać się pocznie.

Czemu zatem nie biorą się u nas do tego zajęcia, do tej gałęzi, mogącej dać dochody?

Oto obok lenistwa właściwego rasie słowiańskiej, chciałby każdy odrazu mieć zapewniony znaczny dochód. Tymczasem dobry gospodarz powinien w s z y s t k o mieć u siebie: chybi jedno, nie zawiedzie drugie; burak i ziemniaki, mak i chmiel, tymotka i konicz, rzepak i lnianka powinny być obok siebie, a choć każde nie da kolosalnego dochodu, lecz wszystko razem wziąwszy, zapewnić może pewien stały dochód. Trudno żądać, by jedwab dał tyle, co da 150 morgów pszenicy, jednak sądzę, że jak dobremu gospodarzowi miło jest, że mu w roku cielęta, świnki, drób, ser i ogrodowiny pewien dają dochód, tak myślę, dużoby fantazyi przybyło rolnikowi, gdyby co roku w wykazie dochodów figurowała suma ze sprzedaży jedwabiu. Powodem dalszym, dla którego brak jest dobrej woli, by się wziąć do hodowli jedwabnika, jest to, że jak przy wyścigach wartość konia oceniają na krótkiej mecie, tak rolnik nasz, przywykły do krótkich terminów (nie myślę o wekslach) w gospodarstwie, nie może się oswoić z tą myślą, że trzebaby czekać lat kilka, zanim morwa wyrośnie, a zapomina, że najkrótszy termin byłby przy hodowli jedwabników, bo tylko sześciotygodniowy, gdy każdy inny artykuł, ziemniak czy burak, kilka miesięcy wymaga!

Jeżeli jednak ziemianin, zgnębiony niepowodzeniami, klęskami w gospodarstwie, nie myśli o tem, coby mogło być, gdy ma dość zmartwienia z tem, co ma, to sądzę, że zająć się

---

19)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Otwór, który się pokazał w ścianie, był tak wąski, że zaledwie jeden człowiek mógł się nim przedostać. Kamienne wązkie schodki kręto spuszczały się w głąb. Gospodarz z latarką w ręku postępował na przodzie, za nim szedł Lorein, następnie na schody wstąpił pan Roch, a za nim szło dwóch nieodstępnych braci syamskich z cukierni Cloteina.

Marek, którego najwięcej powinno było interesować rozegranie zakładu, pozostał na górze w pokoju, jakby na straży.

Zaledwie znaleźli się na wązkich schodkach, drzwiczki od piwnicy natychmiast się zamknęły za nimi cicho, i całe towarzystwo znalazło się w ciemnościach, oświetlonych tylko błędnym płomykiem latarni. Korytarz coraz spuszczał się niżej, a nie rozszerzał się.

Domy Starego Miasta Warszawy, a zarówno ulic: Piwnej, Bednarskiej i Mostowej, mają pospolicie pod swojemi parterami obszerne sutereny, stare lochy często od dawna już zamurowane i przechowują niejedną tajemnicę, niejedną tragedyę, które się odbywały pod jej sklepieniami.

Kamienica w której jesteśmy, położona była prawie w środku Bednarskiej ulicy na lewej stronie idąc ku Wiśle. Na ulicy tej wczesnym wieczorem ruch już cichnie, rzadko przesunie się dorożka i tylko ludność z nadbrzeży Wisły w kilku szynkach topi dzienne smutki w kieliszku gorzałki lub kuflu piwa.

Towarzyskie posiedzenie często przerywa bójka, a policya tak już przywykła do tych scen, że nie robi sobie nic z tego, jeżeli usłyszy głos jakiś wołający pomocy. Miejscowości te słabo wówczas oświetlone, dają sposobność do spełnienia niejednego przeciwnego prawu czynu i uchronienia się przestępcy przed okiem sprawiedliwości.

W sercu Rocha zaczęła się rodzić jakaś obawa. Coś jakby przeczucie nieszczęścia raptownie ogarnęło jego umysł; w jednej chwili wytrzeźwiał: spostrzegł, że w wąskim kurytarzu ma dwóch ludzi przed sobą na niższych stopniach, a dwóch postępujących za nim i górujących swojem położeniem. Lęk jakiś opanował go i w jednej chwili zrozumiał swoje niebezpieczne położenie.

— Gdzie jest Marek? — zawołał. — Nie widzę go.

— Marek został na górze — odpowiedział głos postępującego za nim. — Pójdźmy dalej.

Schody właśnie skończyły się i teraz przy słabem świetle latarni można było widzieć loch, założony pakami, beczkami i jakiemiś nie oznaczonemi sprzętami.

Lęk Rocha powiększył się jeszcze, kiedy ujrzał, że Józef postawił latarnię na jednej z pak i wydobywszy nóż duży, zbliża się do niego. Zrozumiał teraz, że stoi w obec śmierci, nie stracił jednak przytomności.

Elastycznym rzutem, do którego tak był zdolnym, zrobił ruch nieprawdopodobny, skok wiewiórki, przeskakującej z gałęzi na gałąź i znalazł się niespodzianie na wierzchu stojącej dosyć wysokiej paki, kiedy tymczasem wszyscy czterej napastnicy pozostali poniżej niego. Z błyskawiczną szybkością przesunęła mu się myśl, że gdyby, dwaj łotrzy, postępujący za nim po wąskich schodach, byli w właściwej chwili popchnęli go z góry, to nie mając żadnego punktu oparcia, spadł by był ze schodów pod nogi postępujących na przodzie może z rozbitą głową, złamaną ręką, a zawsze ubezwładniony niespodzianym napadem. Na jego szczęście zbrodniarze spóźnili właściwą chwilę napadu — to go jeżeli nie ocaliło, to przynajmniej postawiło w korzystniejszych warunkach obrony — umożliwiło ją.

— Co to znaczy panowie? — zawołał podniesionym głosem, starając się nadać mu pewność siebie. — Co to za głupie żarty — precz! na bok! chcę wrócić na górę.

— Nie tak prędko, nie tak prędko! — odezwał się swoim syczącym, przyciszonym głosem Józef. — Pierwej się napijemy winka, na którem cię zaprosił. Złaź z tej budy.

Roch nie myślał jednak usłuchać uprzejmego zaproszenia. Paka, na której stał, była wysoka, z tyłu miał za sobą sklepienie piwnicy, plecy więc miał zabezpieczone. Ale przed nim stało czterech zbirów — u wszystkich z zadziwieniem zobaczył w rękach noże, a u Loreina siekierę. Czterech uzbrojonych przeciw jednemu bezbronnemu, to zawiele nawet na najodważniejszego człowieka. Pochwycił wprawdzie Roch jakiś drążek drewniany, który mu podpadł pod ręce, ale broń ta cóż znaczyła przeciwko czterem nożownikom? Nie stchórzył jednak i wywijał młynka tym kawałkiem drzewa tak umiejętnie, tak zamaszyście przed sobą, że żaden z napadających nie mógł doń przystąpić blisko. Lecz ruchy jego były nie obrachowane, wymierzone na ślepo, bezpotrzebne, marnujące się nieraz, kiedy napadający stali dosyć daleko, a stąd wypotrzebowywał sił za wiele. Co raz więc słabsze były jego poruszenia i przewidzieć można było niedaleką chwilę, kiedy wyczerpany zupełnie, opuści ręce i z łatwością stanie się ich ofiarą.

Lorein jednak nie miał tyle cierpliwości. Podsunął się o ile mógł najbliżej, nie mogąc go jednak dosięgnąć i dostawszy kijem przez łeb, rozwścieczony, podniósł siekierę do góry i rzucił nią z całej siły.

Hilderyng jednak spostrzegł ten ruch, z nadzwyczajną szybkością nachylił się, a siekiera zaświstawszy mu około głowy, uderzyła o sklepienie piwnicy wydając iskry i upadła u nóg jego. W jednej chwili pochwycił ją, roześmiał się na cały głos, a napastnicy zmięszani tym niespodzianym obrotem walki zatrzymali się, spoglądając pytająco na siebie.

— Niedołęgo! — zawołał Józef, zwracając się do Loreina. — Podałeś mu sam broń.

Roch nie namyślał się ani sekundy, z podniesioną do góry obydwoma rękami siekierą, szybko zeskoczył z paki i w kilku rzutach pantery, zaczem napastnicy mieli czas go pochwycić, znalazł się na stopniach schodów. Był ocalony.

Schody wąskie nie pozwalały postępować jak tylko pojedynczo, obrócony więc do zbirów twarzą, z podniesioną po nad głową siekierą, cofał się tyłem jak rak macając piętami co raz wyższe schody. Zbrodniarze jednak postępowali krok w krok za uchodzącym.

Wstępując tym sposobem coraz wyżej, nareszcie po długiej drodze, która mu się zdawała ciągnąć bez końca, dotknął się plecami drzwi zamykających wejście. Na niższych schopach, przy blasku latarki widać było cztery postacie, jedna za drugą stojące o kilka kroków niżej z nożami w ręku.

Gdyby był korzystając ze swojego stanowiska, rzucił się z siekierą na postępujących za nim, niewątpliwie musiałby nastąpić popłoch i ucieczka, lub zadałby był śmiertelne razy. Nie ocenił jednak ważności swojego strategicznego stanowiska, czy nie chciał z niego korzystać; w miejsce śmiałego ataku na łotrów, dostawszy się do zamkniętych drzwi, zaczął krzyczeć i dobijać się otworzenia. To omało nie naraziło go na ostateczną zgubę, gdyż Józef, korzystając z chwili, kiedy był obrócony do nich plecami, cicho jak kot wsunął się na schody i zagłębił swój nóż w jego ciele. Cios bezwątpienia wymierzony był w plecy, ale napastnik stojąc niżej, zaledwie potrafił dosięgnąć bioder i nóż zagłębił się w miękkiem ciele.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wprowadzeniem hodowli jedwabników powinny nasze Towarzystwa gospodarcze.

Ażeby dojść rychło do celu, powinny Towarzystwa te, tak samo, jak dają premie za należycie wychowane i utrzymane bydło, i jak chów ten popierają rozdawaniem wołów rozpłodowych, płacić pewne nagrody od wyprodukowanego kwantum kokonów, rozdawać nasienie lub sadzonki morw, jak i nasienie jedwabników, a przekonany jestem, że do lat kilku rozbudzi się zamiłowanie i poczną powoli płynąć pieniądze do kraju. Do zajęcia, które było zawodowem żydów pachciarzy, t. j. do gospodarstwa mlecznego, wzięły się nasze gosposie i panicze, co niedawno o treningu marzyli; czemużby mieli ociągać się z zabraniem do pracy, która ziemianinowi może zapewnić pewien stały dochód, a podnieść bogactwo kraju. Oprócz bowiem tego, że można mieć za granicę zbyt zapewniony surowca, możliwem jest, że znajdą się kapitaliści, którzy fabryki w kraju założą. O ileż milsze byłyby te makaty buczackie, gdyby tło do nich z własnego było jedwabiu! Do wiosny dość czasu, by się rzuconą myślą zajęły Towarzystwa gospodarcze i by po uchwale przychylnej, umyśliły kogo w maju wysłać do Lombardyi, by się przypatrzył manipulacyi, by porobił rysunki, by napisał krótką broszurkę o tem sześciotygodniowem zajęciu, o tej kampanii jedwabniczej. Jedwabniotwo dałoby zaraz zarobek koszykarstwu, które zbytu dla swego towaru i dla wikliny za granicą szuka, żywot bowiem jedwabnika rozwija się na wyplatanych stolnicach, które wyrabiałyby zakłady koszykarskie.

Bierzemy z Włoch zasady masoneryi, idee socyalistyczne i wojowanie nożem, weźmyż więc to, co lepsze, to jest chów osłów, mułów i jedwabnika.

Stefan D.

Odsłonięcie pomnika Głowackiego.

Tarnobrzeg 9 września.

Byliśmy tu dziś świadkami pięknej i podniosłej uroczystości odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego, w której wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy chłopów polskich z różnych stron kraju.

O godzinie 6 rano odegrała miejska „Harmonia“ pobudkę na wałach miasta. Na uroczystość przybyło kilkudziesięciu Sokołów z Krakowa, Tuchowa, Kolbuszowej, Mielca, Leżajska i Bieńczyc. Zebrali się oni o godz. pół do 8 rano na dworcu celem powitania deputacyi lwowskiego Sokoła, poczem odbył się wspólny pochód Sokołów do miasta. Przybyli tu posłowie Bojko, Krempa, Włodek, Wójcik, Bernadzikowski, Stapiński, Żardecki i Olszewski.

Z powodu wczorajszej uroczystości koronacyi obrazu Matki Boskiej dzikowskiej był kościół OO. Dominikanów wspaniale udekorowany. Dla xięży arcybiskupa Teodorowicza i biskupów Pelczara i Fiszera przygotowane łuki tryumfalne zdobiły miasto. W miejsce tych, którzy tylko na uroczystość koronacyi obrazu przybyli do Tarnobrzega i po uroczystości zaraz odjechali, napłynęła nowa fala ludzi. Przybyły też bezimienne deputacye ludowe z pod zaboru rosyjskiego.

Wiele z podniosłego charakteru odebrał uroczystości fakt, że dostojnicy Kościoła opuścili Tarnobrzeg i w uroczystości udziału nie wzięli.

Uroczystość urządziło stronnictwo ludowe z posłem Bojką na czele, który w ostatnim czasie atakował w pismach duchowieństwo i arcypasterzy w sposób nieodpowiedni. Dlatego X. biskup Pelczar w porozumieniu z X. arcybiskupem Bilczewskim i X. biskupem Wałęgą postanowili udział najwyższych dostojników Kościoła uczynić zawisłym od tego, że poseł Bojko podpisze deklaracyę, odwołującą swoje nieodpowiednie słowa. Mianowicie w przeddzień uroczystości powołał X. biskup Pelczar posła Bojkę do siebie, i po długiem przemówieniu przedłożył mu do podpisu deklaracyę, w której było powiedziane, że p. Bojko nie chciał świadomie obrazić duchowieństwa, a jeśli to uczynił, teraz przeprasza. P. Bojko odmówił podpisania tej deklaracyi, wobec czego XX. biskupi opuścili Tarnobrzeg, zostawiając miejscowemu duchowieństwu polecenie odprawienia uroczystego nabożeństwa, lecz niebrania udziału w uroczystości samej.

Udział włościaństwa w uroczystości, jak wspominaliśmy, był bardzo liczny. Z galicyjskich delegacyj najliczniejszą była delegacya pow. krakowskiego, w malowniczych strojach w liczbie kilkudziesięciu włościan, którym przewodniczyli pan Wójcik i Franciszek Ptak, dalej delegacya pow. brzeskiego pod przewodnictwem dra Bernadzikowskiego i p. Olszewskiego, pow. Dąbrowskiego pod przewodnictwem p. Bojki, banderya włościan mieleckich bardzo liczna na koniach dobranych i w strojach krakowskich, jak niemniej kosynierzy mieleccy ze sztandarem, którym przewodniczył p. Krempa na koniu, delegacye Sokołowa, Sokolnik, dalej delegacye okolicznych miast i miasteczek i wsi, których w natłoku ani dojrzeć, ani rozróżnić nie było można. W pokaźnej liczbie stanęli Sokoli polscy ze wszystkich gniazd okręgu rzeszowskiego, a nie brak było też między nimi delegatów sokolich ze Lwowa, Krakowa i z ostatnich wschodnich rubieży naszego kraju.

Koło pomnika na rynku, ustawiła się Rada gminna Tarnobrzega, Sokoli, delegacye z wieńcami, niektórzy posłowie, ludność miasta, oddział kosynierów utworzony z włościan.

Przewodniczący komitetu włościanin Słomka oddał pomnik pod opiekę gminy, w której imieniu przemawiał radny dr. Orzechowski. Następnie wygłosili przemowy: poseł Bojko, akademik ze Lwowa Gruszyński, sekretarz Kółek rolniczych Zielonka i p. Piotr Panek ze Lwowa.

Odsłonięty pomnik przedstawia Bartosza Głowackiego z kosą w prawej ręce, opartego lewą ręką na zdobytej armacie. Na cokole orzeł polski zrywa się do lotu. Cokół okryto wieńcami.

Po odsłonięciu odśpiewano pieśni patryotyczne, złożono u stóp pomnika liczne wieńce i odczytano szereg telegramów.

Popołudniu odbyła się inscenizowana bitwa racławicka na błoniach, którą odegrali włościanie przebrani w mundury wojska polskiego i rosyjskiego. Wieczór odbyło się przedstawienie ludowe.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn 10 września. *Times* zamieszcza obszerne sprawozdaniu o walkach pod Laojanem w dn. od 1 do 4 września. Dnia 1 września Japończycy zostali odparci. Dnia 2 września rano jenerał Oku rozpoczął znowu walkę i wraz z jenerałem Nodzu przypuścił bardzo silny szturm do pozycyi rosyjskich z oddalenia 19 klm. Trzecia japońska dywizya usiłowała obejść Rosyan, podczas gdy artylerya trzeciej dywizyi wraz z ciężkiemi 15-cm. działami z centrum ostrzeliwała Rosyan. Czwarta dywizya japońska ruszyła na wschód od kolei żelaznej, dwie inne dywizye miały wykonać atak na front. Piechota japońska była bardzo znużona i dostała się w silny ogień artyleryi rosyjskiej. Nad wieczorem Japończycy rozwinęli silny ogień działowy. Dnia 3 rano ponowiono atak. Od godz. 9tej do 10tej rano trwała silna kanonada artyleryi. Późniejszy atak piechoty o godz. 10tej rano nie udał się w skutek silnego ognia artyleryi rosyjskiej. Piątej dywizyi udało się podsunąć pod szańce, ale poniosła ogromne straty od ognia rosyjskiego. Japończycy skombinowanemi bateryami otworzyli tak gwałtowny ogień na baterye rosyjskie, że Rosyanie musieli swój ogień wstrzymać, ale w nocy trzymali się jeszcze na swoich pozycyach. Dnia 4go o godz. 3 rano Japończycy ponowili znów atak, ale Kuropatkin już przedtem przeszedł był przez rzekę.

Londyn 10 września. Do Biura Reutera donoszą z Czifu szczegóły ataku Japończyków dnia 3 b. m. na Port Artura: Atak odparto przy pomocy min wybuchowych. Japończycy maszerowali po dolinie, którą Rosyanie przed dwoma tygodniami podminowali na 1$^1/_2$ kilometra. Miny te przysypali ziemią, którą ubili, a następnie nasypali na nią kamienie. Gdy w nocy Japończycy szli do ataku, Rosyanie nie odpowiadali na ogień lecz oświetlili nieprzyjaciela reflektorami. Gdy oddziały japońskie weszły na pole podminowane, Rosyanie podpalili miny. Miny eksplodowały, skutek eksplozyi był tak straszny, że nawet po stronie rosyjskiej są straty w ludziach. Karabiny japońskie i poszarpane ciała Japończyków porozrzucała eksplozya na wszystkie strony. Strat japońskich nie można było stwierdzić, gdyż ciała Japończyków poszarpane zostały w kawały. Rosyanie pochowali je.

Petersburg 10 września. *Prawit. Wiestnik* ogłasza ustawę, wedle której rosyjskiej flagi wolno używać tylko tym okrętom handlowym, które należą do poddanych rosyjskich lub do towarzystw, których członkami lub funkcyonaryuszami są poddani rosyjscy.

* * *

Dzienniki londyńskie donoszą, że Japończycy podczas ścigania armii rosyjskiej zdobyli 132 wagony z żywnością, 38 wagonów amunicyi i 47 armat polnych, zupełnie dobrych.

Do tychże pism donoszą także o niektórych szczegółach niepomyślnych dla armii japońskiej. Straty jej mają być ogromne i dlatego nie ogłaszają ich w Tokio. W armii Kurokiego zginęło w przeciągu doby 10.000 żołnierzy. W armiach jenerałów: Nodzu i Oku straty są również wielkie; kilka pułków straciło wszystkich oficerów sztabowych. Jedna z kompanii straciła wszystkich oficerów i podoficerów, tak, że komendę jej musiał objąć szeregowiec. W innej kompanii pozostało tylko 16 ludzi.

Morning Leader donosi, że podczas ostatnich walk pod Laojanem Kuropatkin został poważnie raniony.

Wiener Allg. Zeitung otrzymuje doniesienie, że kapitan austryacki hr. Szeptycki, brat metropolity, przydzielony do sztabu rosyjskiego, został zraniony w chwili, gdy się znajdował obok jenerała Miszczenki i przypatrywał się bitwie.

Ze wspomnień o starym teatrze.

Gmach nowego teatru we Lwowie możemy bezsprzecznie zaliczyć do prawdziwych, a tak zresztą skąpych nabytków architektonicznych, jakimi miasto nasze w ostatnich czasach przyozdobiono.

Rzuciwszy okiem na tuż obok niego stojący gmach stary hr. Skarbka, w którym jeszcze do niedawna przedstawienia się odbywały, widzimy między obydwoma wielką różnicę, świadczącą o ile społeczeństwo w swych potrzebach estetycznych postąpiło.

Budowle bowiem i wygląd zewnętrzny miasta dają najlepszą miarę o stopniu wymagań estetycznych mieszkańców. Lecz wiele też zmieniło się i wewnątrz, a zmiany owe nasunęły mi wspomnienia, o których słów kilka napiszę.

Było to przed trzydziestu kilku laty. Teatr niemiecki, który prawem kaduka rozsiadł się w gmachu przez polskiego patryotę krajowi ofiarowanym, opuszczał niegościnne mury, aby się przenieść do tak zwanego „Frohsinnu“.

Grywano wtenczas sztuki, dziś już jak świat stare, któremi się jednak wtedy zachwycano, a które zresztą odpowiadały ówczesnemu nastrojowi umysłów. Dawano więc: „Gwiazdę Syberyi“, „Wiśliczanki“, „Rycerzy mgły“, „Gałganducha“ albo „Trójkę hultajską“, „Karpackich górali“, albo „Zabobon Krakowiaków i Górali“, „Paziów królowej Marysieńki“ i „Junaków“, które to dwie ostatnie sztuki wraz z „Piękną Heleną“ jedynie dziś tak rozpowszechnioną operetkę reprezentowały. Z oper dawano przeważnie „Trubadura“ i „Ernaniego“.

Pod dyrekcyą Adama Miłaszewskiego występowali wówczas Leszek Nowakowski, Wilkoszewski, Królikowski, Leszczyński i Linkowski; z pań: Hubertowa, Aszpergerowa, Wenzlówna, Linkowska i inne, których nazwiska wyszły mi z pamięci. Stary Smochowski już nie brał udziału w przedstawieniach — siadywał tylko codzień w loży parterowej w półcieniu, patrząc z zajęciem na grę swych młodszych kolegów.

Na dekoracye i kostyumy nie wielką wówczas zwracano uwagę, często bowiem można było widzieć jedne i te same na różnych sztukach, jak np. dekoracye z „Krakowiaków i górali“ na „Afrykance“. Okoliczność ta zdawała się być nawet przyjemną dla widzów, którzy w tak dalekich stronach rodzinną ziemię rozpoznawali.

Dekoracye las przedstawiające były wszystkim aż nadto dobrze znane, gdyż one prawie codzień na scenie się zjawiały.

Ze wszystkich sztuk do najpopularniejszych należały „Rycerze mgły“ z Nowakowskim i Wilkoszewskim w rolach tytułowych, i także w kilka lat później: „Jenerał Bem w Siedmiogrodzie“.

W pierwszej sztuce niezatarte wrażenie robiła na każdego scena przemieniona w falującą wodę, po której łódką płynie Nowakowski, który następnie tonie i jest przez swego kolegę Wilkoszewskiego, za pomocą sznurowej drabinki, rzuconej z mostu, wyratowany.

W „Jenerale Bemie“ wiele bębniono i strzelano, a wrażenie było kompletne, gdy gryzący dym cały amfiteatr wypełnił.

Co do kostyumów, to również niewiele na nie wagi kładziono — pamiętam bowiem w jednej ze sztuk starca z przyprawioną siwą brodą, która była niczem innem, jak kawałkiem białego futerka, do twarzy przymocowanego. Gdy ów aktor stanął wprost ku widzom, broda jego mogła ujść jeszcze za brodę, choć wciąż za najmniejszym ruchem falowała, ale gdy stanął bokiem, robiła wrażenie przywiązanej do głowy serwety i to źle przywiązanej — podczas przedstawienia bowiem oderwała się, a ów poważny starzec zamienił się nagle w dzielnego młodzieńca, choć to wcale z roli nie wypadało.

Na efekt oświetlenia niewiele także zważano. — Scena oświetlona była szeregiem tuż przed nią na dole umieszczonych lamp gazowych, skutkiem czego fizyognomie artystów zupełnie inaczej wyglądały, aniżeli dzisiaj przy oświetleniu z góry — cienie bowiem na twarzach aktorów występowały właśnie w tych miejscach, gdzie dziś światło się ukazuje.

Prócz tego świeciły się lampy nad lożami, a z góry zwieszał się olbrzymi pająk z mnóstwem świec porcelanowych, również gazem oświetlonych.

Podczas przedstawienia nie wiele gaz skręcano, zaciemnianie bowiem całego amfiteatru jest wynalazkiem znacznie późniejszym. Kurtyn było dwie. Pierwsza zaczynała i kończyła każde przedstawienie, druga zapadała w antraktach. Na pierwszej przedstawiony był rozbiegły pegaz, za nim w dali ukazywał się Lwów w perspektywie, z prawej strony sylweta gmachu hr. Skarbka, a z przodu wśród krzewów wychylały się postacie kilkorga nimf i satyrów na piszczałkach grających. W kurtynie znajdowały się dwa otwory, przez które często czyjeś oko zaglądało, a niekiedy można było widzieć palec, starający się ów otwór rozszerzyć, co dość zabawny widok sprawiało.

Miejsca na parterze nie były numerowane, tak siedzące jak stojące kosztowały 40 ct. Podobne urządzenie było na trzeciem piętrze i na galeryi. Ci więc, którzy przyszli pierwsi, siedzieli, inni zaś podczas całego przedstawienia stać musieli. Rozumie się, że skutkiem takiego urządzenia pretendenci do miejsc siedzących czekali już przed drzwiami na kilka godzin przed otwarciem tychże. Panie dla zabicia czasu robiły pończochy lub bawiły się stateczną rozmową. Takie to wówczas było zamiłowanie do teatru!

Ponieważ przykro jest człowiekowi od 4ej do 11ej bez żadnego pokarmu się obchodzić, więc widzowie z tych miejsc zaopatrywali się w pożywienie, a więc precle, kasztany, kiełbasy, pieczeń na zimno, a niekiedy, w niedzielę, i kawałek strudla z obiadu przynosiły panie razem z robótką w koszyczkach, dzieląc się po przyjacielsku ze swymi sąsiadkami w antraktach. Tylko służba miała na drugi dzień więcej nieco roboty, wymiatając kości od kurcząt, łupy od kasztanów itp. pozostałości.

Zawsze punkt o szóstej wychodził z za kurtyny lampista z latarką i kawałkiem *Gazety Narodowej* w ręku i zapalał szereg znajdujących się na dole lamp gazowych. Wejście jego witała zawsze galerya radosnem „aaa“, na co znów parter nigdy nie został dłużnym i przeciągłem „beee“, odpowiadał. Po zapaleniu lamp dla orkiestry, zwracało się uwagę zgromadzonej publiczności na deskę w suficie, znajdującą się tuż nad olbrzymim pająkiem — odsuwała się ona zwolna, a z ciemnej czeluści widziano najprzód długi drąg z zaświeconym u dołu kagankiem, potem ujrzano rękę, która zapalać zaczęła liczne w kształcie świec porcelanowych na pająkach umieszczone palniki gazowe.

Przypominało to trochę ową biblijną rękę piszącą: „mane, tekel, fares!“ na ścianie. Owa deska, odsuwana przez lat tyle, nikomu na głowę nie spadła — świadczy to o wielkim porządku, jaki wówczas w gmachu hr. Skarbka panował.

Nad teatrem zresztą Opatrzność dosyć czuwała, o ile bowiem pamiętam, nie było nigdy podczas przedstawienia żadnego nieszczęśliwego wypadku. O pożarach teatrów jakoś wtedy jeszcze słychać nie było. Kilka razy wprawdzie zapaliła się kulisa od licznych w tyle przymocowanych lamp naftowych, lecz wówczas nie tracono głowy jak dzisiaj i ogień spokojnie gaszono, w czem niekiedy i niektórzy w pierwszych rzędach siedzący widzowie skrzętnie dopomagali.

Nie było wówczas w zwyczaju za najmniejszym okrzykiem „pali się“, lub „wody“, uciekać i dusić się wzajemnie w wązkich przejściach i kurytarzach — moda ta nastała dopiero później, po spaleniu się Ringteatru w Wiedniu.

Olbrzymi pająk, o którym wyżej wspomniałem, także nie zleciał ani razu na głowy parterowej publiczności, choć komisya w tym celu wydelegowana w ostatnich latach przed przeniesieniem się Melpomeny do nowego gmachu orzekła, że wisiał on już tylko „na włosku“, gdyż sznury z latami prawie całkiem już były zbutwiałe.

Prawdziwie „polskiem szczęściem“ nazwać to było można, że kiedykolwiekbądź podczas przedstawienia komedya na tragedyę z tego powodu nie została przemienioną.

Do lóż 1-go piętra uczęszczała wówczas tylko arystokracya, na drugie piętro urzędnicy i kupcy, a do lóż trzeciego piętra rodziny rzemieślnicze lub żydowskie, zapełniając je szczelnie. — Dziś, rzec można, wszystko jakoś idzie na odwrót.

Widok z trzeciego piętra był dość zajmujący — podobnie jak widok z wysokiej góry — rozumie się, że z galeryi był o wiele jeszcze ciekawszy, gdyż widzowie z parteru wyglądali mali, jak lilipuci. Galerya miała ławki nie numerowane — nad galeryą biegł drąg poziomy, tak zwane „banty“, z których tylko ci korzystać mogli, którzy z zasadami gimnastyki dobrze obeznani byli. Ci więc ostatni, siedząc na owych bantach, przybierali od czasu do czasu najrozmaitsze pozycye, nie zawsze zupełnie przyzwoite, to leżąc na brzuchu jakby do pływania, to znów siedząc na „podkolaniach“, jak ów gimnastyk, chcący się w tył rzucić dla zrobienia młyńca. Obserwując tych gimnastyków z parteru, odnosiło się wrażenie, że lada chwila któryś z nich także się na parterze znajdzie.

Parter z galeryą byli jak dwaj przyjaciele w ciągłym wzajemnym kontakcie, choć się niekiedy z sobą kłócili. Nieraz odzywały się podczas przedstawienia głosy z parteru pod adresem galeryi: „cicho tam“. Rozumie się, że i galerya nie pozostawała dłużną, a podczas takiego intermezzo artysta, grający na scenie, mógł chwilę wypocząć.

Galerya i parter nie odznaczały się zresztą cierpliwością — gdy bowiem czas rozpoczęcia przedstawienia minął, a kurtyna się nie podnosiła, zaczynała galerya niepokoić się i pukać, w czem jej i parter wtórował. Orkiestra zaczynała wtenczas grać drugi kawałek, a wreszcie i trzeci dla uspokojenia niecierpliwych.

Niecierpliwości tej jednak dziwić się nie należy, zważywszy, że widzowie z tych miejsc, już od kilku godzin w teatrze się znajdowali.

Przejęcie się widzów akcyą granej sztuki było o wiele większe niż dzisiaj. Pamiętam raz w jakiejś tragedyi miał zazdrosny małżonek zasztyletować na końcu sztuki swą rzekomo niewierną połowicę. Chwila była rzeczywiście tragiczną; wszyscy oczekują jej z naprężeniem, już ów rzekomo zdradzony małżonek zbliża się do swej ofiary z nożem w ręku, gdy w tem.... „ona niewinna! nie zabijaj!“ woła ktoś z galeryi. Powstała ogólna konsternacya; nawet morderca chwilę się zawahał, wreszcie, gdy ktoś znowu zawołał „zabij“! zadał cios śmiertelny. Ofiara jego pada na ziemię i właśnie w tej chwili cały teatr huczy śmiechem ogromnym — śmieją się widzowie i grający aktorowie, nawet zabita przed skonaniem widocznie jeszcze się zaśmiała, bo twarz zakryła obydwiema rękami, zamiast je trzymać na sercu, jak to z roli wypadało. Nigdy na żadnem przedstawieniu publiczność tak się nie ubawiła jak wtedy — wszyscy wychodziliśmy zadowoleni z teatru!

J. Korwin.

KRONIKA.

Lwów 10 września.

Z powodu rocznicy śmierci śp. Cesarzowej Elżbiety udał się dziś rano Cesarz do kościoła OO. Kapucynów w Wiedniu i pomodlił się u trumien Cesarzowej i arcyksięcia Rudolfa, oraz złożył tam wieńce.

Zwołanie Rady państwa zapowiadają na koniec listopada, a sejmów na ostatnie dni września.

Mianowania. Koncypistę prokuratoryi skarbu dra Konrada Próchnickiego mianowano adjunktem, a praktykantów Romualda Dziewolskiego, Józefa Pindelskiego i Karola Duszaneka komisarzami inspekcyi leśnej II klasy.

Odznaczenie. Cesarz nadał radzcy sądu krajowego i naczelnikowi sądu powiatowego w Żywcu, Ferdynandowi Ujhely'iemu przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku tytuł radzcy wyższego sądu krajowego.

Śluby. Dnia 6 b. m. odbył się w Poznaniu ślub panny Maryi Czarneckiej, córki Wiktora z Gogolewa i Eufrozyny z Sobańskich z hr. Romanem Bnińskim z Ukrainy, synem hr. Romana i śp. Wacławy z Sobańskich.

W kościele św. Aleksandra w Warszawie odbył się tymi dniami ślub pani Maryi z Zaborowskich Ruczowej z hr. Michałem Komorowskim.

Ruch przedwyborczy rozpoczął się już seryo z powodu zbliżającego się wyboru posła do Sejmu z miasta Lwowa. Wczoraj zwołali zwolennicy pana Głąbińskiego przedwyborcze zgromadzenie do sali Towarzystwa pedagogicznego. Zgromadzenie odbyło się za zaproszeniami i osób przybyło znacznie mniej, niż inicyatorowie przypuszczali. P. Głąbiński wygłosił mowę, w której przedstawiał swoje, znane nam już zapatrywania, o potrzebie wyodrębnienia Galicyi, zmiany ustroju Austryi w kierunku federalistycznym, postulatach narodowych itp. Po mowie pana Głąbińskiego rozeszli się zebrani.

Dowiadujemy się, że adw. dr. Edward Lilien, zachęcony przez żydowskich wyborców, zamierza także ubiegać się o mandat ze Lwowa po śp. Romanowiczu.

Konkurs na posadę notaryusza w Jaworznie rozpisuje krakowska Izba notaryalna. Podania do 15 października.

Prezesem Rady powiatowej złoczowskiej wybrano p. Wincentego Gnoińskiego, właściciela dóbr Krasne, zaś jego zastępcą p. Mirosława Edera, właściciela dóbr Wicyń.

Pamięci Mieczysława Romanowskiego. W dniu dzisiejszym na domie Schayerów przy ul. Akademickiej l. 5. odsłonięto tablicę pamiątkową z napisem: „W tym domu mieszkał Mieczysław Romanowski, poeta-żołnierz. Poległ za Ojczyznę 24 kwietnia 1863“. Tablica, długości 70 ctm. a wysokości 40 ctm. jest z czerwonego włoskiego marmuru, z napisem złoconym i jest hołdem oddanym pamięci zarówno głośnego w swoim czasie poety, jak i bohatera w walce o wolność Ojczyzny.

Inicyator i gorliwy orędownik projektu wmurowania tej tablicy, p. Władysław Bełza, tak pisze:

„Dobrze się stało, że bodaj w ten skromny sposób utrwalono pamięć poety, który, gdyby żył w innem, niż nasze społeczeństwie; w społeczeństwie bogatszem, dumniejszem ze swoich znakomitych ludzi, to choćby tylko za swój poemat „Dziewczę z Sącza“, jedyny w swoim rodzaju, jaki literatura polska posiada i jakim poszczycić się może, miałby pomnik na jednym z główniejszych placów miasta. Dobrze się więc stało, że bodaj ta skromna, marmurowa płyta przypominać będzie patrycyuszom naszego miasta nazwisko twórcy tego pięknego eposu, który w tonie prostym, ale podniosłym, owianym tchnieniem najczystszego patryotyzmu, opisał różne strony życia mieszczańskiego.

Mieczysław Romanowski — według słów oszczędnego zazwyczaj w pochwały Piotra Chmielowskiego: „nie tylko podniosłością natchnienia, wprowadzeniem paru świeżych żywiołów do poezyi naszej, — ale też piękną zgodnością słów i czynów na chlubną sobie zasłużył pamięć.“

Ta zgodność słów z czynami, ta wielka miłość ojczyzny, ujawniająca się w pieśniach i poematach Mieczysława Romanowskiego — przypieczętowaną została pełnym chwały zgonem, na polu walki pod Józefowem, gdzie młody, bo 29 lat zaledwie liczący poeta, poniósł śmierć chwalebną w dniu 24 kwietnia 1863 roku.

„Żegnajcie pieśni!“ woła on w wierszu, zamykającym ostatni zbiór jego poezyi, wydanych za życia:

„Jeśli polegnę, niechaj za nagrodę
Tą ziemią piersi przysypią mi młode.
Mój kurhan niech mi trawa ozielenia.
A gdy majowy deszcz ten kurhan zrosi,
Niech nad nim duch mój, jak ptak się unosi!“

A nie zapominajmy, że w owym czasie (1862 r.), kiedy ten wiersz, jakby w przeczuciu śmierci pisał, miał Romanowski za sobą głośną już przeszłość literacką: był autorem „Łużeckich“ — „Chorążego“ — „Dziewczęcia z Sącza“ i tylu innych pomniejszych poezyi, których młodzież z zapałem uczyła się na pamięć; był chlubą też młodzieży i jej bożyszczem, otwierała się przed nim świetna przyszłość — czyli, jak my to dziś nazywamy, karyera literacka: wszystko to porzucił, wszystkie pokusy odsunął od siebie i poszedł tam, gdzie wzywał go obowiązek święty. Spoczął w tej ziemi, którą tak gorąco i z takiem zaparciem się siebie miłował, spoczął we wspólnej mogile z towarzyszami broni, ugodzony kulą w samo czoło, jak przystoi walecznemu, który pierś w pierś ścierał się z wrogiem“.

Niedźwiedzia przysługa. Na wiosnę br. wybrała się garść unitów podlaskich w największej tajemnicy do Rzymu, aby ukorzyć się u stóp Głowy Kościoła, pokrzepić siły swoje do dalszej walki o wiarę i błagać Ojca świętego o zaopiekowanie się nimi. Wiadomość o tej wzruszającej pielgrzymce rozeszła się w świecie katolickim, wszyscy jednak o niej milczeli, nie chcąc i tak już do niemożliwości dręczonych unitów na większe narażać prześladowania. Na nieszczęście jednak jedno z pism lwowskich, nie patrzące na dalszą metę, podało opis przyjęcia przez Ojca świętego tych męczenników za wiarę, a nawet chcąc oddać im niby przysługę, podało spis powiatów, z których oni pochodzili. Na skutki tej nieopatrzności nie trzeba było długo czekać. Oto władze rosyjskie wydały świeżo tajny dokument w sprawie unitów w Królestwie Polskiem, żądający od naczelników powiatów dokładnego zbadania tej sprawy i podania spisu osób, które brały udział w owej pielgrzymce. Nadto kazały sobie donieść:

1. Czy wzmiankowane osoby były zaopatrzone w paszporty, czy też przeszły przez granicę tajnie.

2. Jeśli otrzymały paszporty zagraniczne, to dlaczego zostały wydane świadectwa kwalifikacyjne.

3. Jak się zachowują obecnie i

4. czy pobyt ich w danej miejscowości nie grozi niebezpieczeństwem.

Odpis tego tajnego dokumentu dostał się do rąk jednego z korespondentów *Naprzodu*, który go też w całości wydrukował. A okazuje się z niego jasno, że jeżeli osoby, biorące udział w owej tajemnej pielgrzymce zostaną wykryte, to więzienia rosyjskie wypełnią się znowu nowemi ofiarami.

Na koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia w kościele lwowskim OO. Jezuitów złożyli w dalszym ciągu: Amelia Leszczyńska 2 kolczyki, 1 pierścionek, 3 krzyżyki, 1 ułamek, 1 szczypce srebrne. Stanisławowa Eworkowska 2 obrączki, 2 pierścionki, 1 zegarek, 5 rubli (za dusze zmarłych), 2 obrączki (na intencyę zdrowia). Marya Sobolewska 1 dukat. Anina Kuśniewiczowa 1 pierścionek, 3 bransolety, 5 ułamków, 1 broszka, 1 koral. Eufrozyna Mroczkowska broszka i kolczyki z turkusami. Marya Rotowiczówna 1 pierścionek. Jadwiga Heniszowa 1 łańcuch, 1 krzyżyk, 1 bransoleta, 8 ułamków, 4 korale. Florentyna Marsowa 1 brosza z koralem i bryjancikami. E. K. 1 bransoletā, 2 pierścionki, 2 dukaty, 2 kolczyki, 1 kluczyk złoty. Wacław i Marya Soskalowie 10 koron (z prośbą o łaskę), 1 obrączka (na intencyę zdrowia córki Stefanii). M. S. 1 dukat, 1 krzyżyk (z prośbą o odwrócenie smutku). P. Wilczyńska 10 koron, 1 broszka, 1 pierścionek, 2 kolczyki, 2 guziki złote. P. Ujejska 1 bransoleta ze smaragdem i brylancikami. Toluś i Marysienka Ujejscy 20 marek w złocie. O. B. 1 zegarek, 4 kolczyki, 1 medalionik, 1 broszka, 1 krzyżyk (na intencyę wysłuchania prośby). D. W. M. 20 koron, 2 dukaty. Leonowa Tchorznicka 1 pasek złoty, 1 klamra, 2 bransolety, 1 pierścionek, 3 kolczyki, 2 ametysty, 3 ułamki, 1 kamień. M. M. 1 medalion, 1 krzyżyk, 4 kolczyki, 1 broszka. O. B. 5 bransolet, 1 medalion z łańcuszkiem, 8 monet, 2 guziki srebrne, 2 kolczyki, 1 ułamek. Marya Warzała 2 kolczyki. Antonina Obawa 1 dukat. Pp. Hoszowscy 10 koron, 1 broszka, 6 korali, 50 centymów. M. C. 1 dyadem, 1 taśma srebrna, 1 klamra, 1 pierścionek, 1 medalionik, 21 korali. Stefania Śnieszko 5 koron (na intencyę zdrowia). Prakseda Pichel 1 bransoleta, 2 kolczyki, 2 pierścionki. Anna Fibich 10 koron. N. N. 1 medalik złoty. N. N. 100 koron. Marya Kozłowska 10 koron. Z. G. 1 zegarek, 4 korony (z prośbą o zdrowie). Teresa Stojowska 1 bransoleta, 1 krzyżyk, 4 pierścionki, 2 sznurki ametystów. N. N. 1 broszka, 1 pierścionek, 2 ułamki. Nikodema Zakrzewska 1 pierścionek. N. N. 2 kolczyki. Józefa Zatońska 4 pierścionki, 3 monety, 1 medalion, 1 naparstek, 2 perełki, 7 ułamków. P. Winter 1 obrączka. N. N. 2 broszki, 1 szpilka, 1 ułamek. Kazimiera Wolfartowa 2 oobrączki. N. N. 1 szpilka z brylancikami, 2 guziki złote, 1 figurka srebrna, 1 medal. Józefa Lesiecka 6 koron (z prośbą o zdrowie). J. W. 1 łyżeczka, 1 pierścionek, 5 breloków (na intencyę spełnienia życzeń). P. Dolińska 10 koron, 6 pierścionków, 1 łańcuszek, 2 szpilki złote. Michał Torosiewicz 1 broszka, 2 kolczyki, 1 bransoleta, 1 naszyjnik z turkusami i perełkami (na intencyę zdrowia). Pp. Nurkowskie 2 broszki, 2 kolczyki, 1 łańcuch, 2 pierścionki, 1 szpilka złota. Julia Turbińska 2 korony, 1 pierścionek, 1 krzyżyk, 1 ułamek. Władysław Czaja 1 sygnet. W. G. 1 sznur korali (na intencyę łaski). Erazma Mandycz 4 pierścionki, 1 broszka, 1 ułamek. H. B. 1 dukat. Juliuszowie Gołębscy 10 koron. M. B. Krupańscy 10 koron. Kaziniera Kellermanowa 1 medalion, 1 obrączka, 1 pierścionek, 1 bransoleta. J. A. B. 1 łańcuszek, 1 medalion, 1 sygnet, 2 obrączki, 1 broszka, 8 kolczyki, 12 ułamków (na intencyę pociechy w ciężkim smutku). Katarzyna Gustaw 10 koron (z prośbą o zdrowie). Dalsze ofiary z upoważnienia komitetu przyjmuje za pokwitowaniem p. Józefa Bykowska, ulica Ujejskiego l. 10 w godzinach między 2 a 4.

Klofacz się znalazł! Jak wiadomo, pojechał on do Mandżuryi jako korespondent pism czeskich, ponieważ jednak nie dawał znaku życia, więc przypuszczano, że zamordowali go Chunchuzi lub że się dostał do niewoli japońskiej. Ale teraz nadesłał pierwszą swoją korespondencyę do jednego z pism czeskich.

Samobójstwo. Dziś przed południem w tutejszym hotelu „pod trzema koronami“ odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru skierowanym w usta Izydor Wagner, koncypista skarbowy z Radowiec na Bukowinie. W kartce adresowanej do dyrekcyi policyi, którą pozostawił, podał samobójca, że pochodzi z Suczawy, liczy lat 33, jest katolikiem i dlatego prosi o katolicki pogrzeb. Prócz tego pozostawił pięć listów adresowanych do znajomych, w których jako powód rozpaczliwego kroku wymienia nieuleczalną chorobę.

Ogień powstał dziś o godzinie 2 po południu w gmachu sejmowym w prawym narożniku od frontu. Belki wpuszczone do komina zapaliły się, ogień się dostał na strych i tu wybuchnął płomieniem. Straż ogniowa miejska prędko ogień stłumiła.

Gratulacye dla Japończyków. „Ogniwo“, Związek Towarzystw kształcącej się młodzieży polskiej w Austryi, wystosował do ambasady japońskiej w Wiedniu telegram gratulacyjny z powodu zwycięstwa pod Liaojanem. Ogromnie potrzebne wścibstwo!

IX. kongres prasy rozpoczyna się, jak wiadomo, jutro w Wiedniu; obrady jego odbywać się będą w sali arkadowej parlamentu. W poniedziałek prezydent ministrów dr. Koerber wyda raut dla uczestników kongresu, we wtorek odbędzie się dla nich raut u ministra Gołuchowskiego, a we środę

przyjęcie u burmistrza Luegera. Ostatnie posiedzenie kongresu będzie w czwartek. w piątek zaś udadzą się uczestnicy na wycieczkę koleją na Semmering, stamtąd w sobotę na Bruck, Leoben i Sankt Michael do Ischlu, stąd do Ebensee i statkiem przez jezioro Traun do Gmunden; w niedzielę rano wycieczka z Gmunden na Schafberg, a popołudniu odjazd do Salzburga.

Zjazd na tegorocznym kongresie będzie niezwykle liczny. Zapowiedziało swe przybycie 70 Francuzów, 38 Anglików, wielu Niemców, oraz deputacye z Włoch, Węgier, Danii, Szwecyi, Portugalii i Rumunii, delegacye Towarzystw dziennikarskich polskiego i czeskiego

W liczbie delegatów niemieckich przybędą Sudermann i Fulda, z Włoch także były minister Maggerino Ferraris.

W kraju bojaźni Bożej. Feldfebel Loew z 27 pułku piechoty, stojącego w Berlinie, krzyknął do pewnego podoficera: „Stul pysk!“ Podoficer odparł: „Ja nie mam pyska“. Za taki brak subordynacyi, za wyrażenie niechęci do posiadania „pyska“, podoficera skazano na 4 tygodnie aresztu.

Oldenburski *Residenzbote* oskarża po raz drugi tamtejszego ministra sprawiedliwości i oświaty, że grywa w lokalach publicznych hazardownie i prawie zawsze „bank trzyma“. Przy poprzedniem podobnem oskarżeniu, z czego wynikł sensacyjny proces. złożył minister zaprzysiężone zeznania, że grywał tylko w kasynie i to przed 10—12 laty. Obecne, powtórne rewelacye *Residenzbote* wywołały ogromne wzburzenie w Oldenburgu. Będzie naturalnie nowy proces, minister zasiądzie ponownie na ławie sądowej.

O przyczynach powstania w Afryce południowo-zachodniej coraz to nowe dochodzą nas wieści. *Koloniale Zeitschrift* zapewnia, że właściwymi sprawcami buntu Hererów byli żołnierze i oficerowie pruscy. Panowie ci, dla swych manier towarzyskich i obyczajowych nie cierpiani w samym nawet Berlinie, w dalekich koloniach tracili zupełnie przytomność. Negrów maltretowali w sposób, nie dający się bez wstrętu opisać. Cytowany jest między innymi podoficer Kossah, który jednego z czarnych zamęczył poprostu na śmierć. W takich warunkach, oczywiście, Herrerowie nie mieli nic lepszego do roboty, tylko porwać się do broni i próbować szczęścia. Nic już gorszego nie mogło im grozić.

Wdowy po żołnierzach żydowskich, poległych w wojnie rosyjsko-japońskiej, przeważnie nie będą mogły powtórnie wyjść za mąż, albowiem według przepisów talmudu, nie wystarcza zeznanie nawet naocznego świadka, który widział martwego męża, do uważania wdowy za wolną. Dopiero gdy ten świadek sam pochował trupa, żona jest prawdziwie wdową. To też wiele żydówek wzięło od mężów rozwód warunkowy, aby w razie niepowracania żołnierzy z wojny, były uważane za rozwódki.

Z wystawy drobiu. Pierwszego dnia zwiedziło wystawę przeszło 2.500 osób. Drugiego dnia przeszło 1.200 osób. Dużo drobiu wczoraj sprzedano.

Listę nagród, ogłoszoną już w naszem piśmie, uzupełnić należy następującymi szczegółami. Otrzymali jeszcze: Dyplom honorowy Towarzystwa Zakład chowu drobiu rasowego p. Helena Podivin w Leszczowatem (oprócz medalu srebrnego c. k. ministerstwa rolnictwa), Navratil Komna na Morawie za futerka królicze, Salzberg Herman, Lwów, za chów drobiu. Medal srebrny Tow. Raszowski Czesław z Steblichy za chów kur. Listy pochwalne c. k. Towarzystwa gospodarskiego: Profic Jan, nauczyciel, Horodenka, za kury Houdan, Fudali Antoni, instruktor kraj. szkoły koszykarskiej w Wojsławiu. List pochwalny kraj. Towarzystwa chowu drobiu: Getter Antonina, Stanisławów, za indyki mamuty, hr. Fredrowa za gęsi kaukaskie.

Z życia hr. Taaffego. Dzienniki wiedeńskie podają rozmaite anegdoty z życia hr. Taaffego, z których kilka charakterystycznych, malujących dowcip i bystrość umysłu tego polityka, powtarzamy:

W biurze prezydyalnem hr. Taaffe, jako prezesa ministrów, służyło dwóch urzędników: Freiberg i Blumenstock-Halban, Krakowianin, którego do służby rządowej wprowadził Alfred hr. Potocki, stanąwszy na czele gabinetu w kwietniu 1870 r. Pewnego razu pytał się ktoś Taaffego, dlaczego częściej posługuje się Freibergiem i powierza mu ciągle rozmaite misye polityczne. Przecież Blumenstock ma więcej wykształcenia, jest prawnikiem, ładnie pisze.

— Wiem — odparł hr. Taaffe — że Freiberg co do wykształcenia nie może się równać z Blumenstockiem. Nie mogę go użyć do wszystkiego, Blumenstocka zaś nie chcę! Blumenstock bowiem ma za mało charakteru, by zupełnie być — kiedy trzeba — bez charakteru (hat zu wenig Charakter, um nöthigenfalls ohne Charakter zu sein).

Gdy przyszła do Wiednia w 1892 r. wiadomość o wyborze xiędza Kohna na arcybiskupa ołomunieckiego, hrabia Taaffe znajdował się w parlamencie. Podano mu telegram. Przeczytał i zwracając się do ministra wyznań i oświaty Gautscha, spytał żartobliwie, mrugając oczyma:

— Kohn, Kohn, czy przynajmniej jest obrzczony?

Stary Koloman Tisza skarżył się pewnego dnia Taaffemu — obydwaj byli równocześnie prezesami ministrów — że referenci ministeryalni robią mu często trudności co do wydania w danej sprawie takiej decyzyi, jaka leży w interesie politycznym gabinetu. Referent wymawia się zazwyczaj przy tej sposobności, że na decyzyę, żądaną przez ministra, nie pozwala taki to a taki dekret nadworny.

— Ależ, ekscelencyo — odparł Taaffe — mnie się przytrafia także często, że ten albo ów uparty hofrat cytuje mi patenty nadworne z XVIII wieku, byle tylko postawić na swojem. Mam przecież na niego sposób.

— Jakiż? — chciwie spytał Tisza.

— Jeżeli mi hofrat zacytuje patent z 1780 roku, to ja z najzimniejszą krwią cytuję mu rzekomy patent z 1781 r., który rozstrzygnął sprawę tak, jak teraz sobie życzę. Poczciwina hofrat wstydzi się, że nie wiedział o takim patencie i załatwia czemprędzej sprawę w myśl moich życzeń.

Lasser, od 1871 roku minister spraw wewnętrznych w gabinecie Adolfa Auersperga, bał się zawsze, że Taaffe, który siedział w Innsbrucku, jako namiestnik, znowu otrzyma misyę utworzenia gabinetu, wymierzonego przeciwko centralistom niemieckim. Dlatego też kazał Taaffego nadzorować przez ajentów policyjnych krok za krokiem, ile razy przybył ze stolicy Tyrolu do Wiednia. Taaffe, stary wyga administracyjny, doskonale o tem wiedział. Pewnego dnia, chcąc dowieść Lasserowi, że przenika jego grę, rzekł nagle:

— Ale, kochany kolego, powiedz-no temu ajentowi z czerwonym nosem, który ciągle za mną łazi z twego polecenia, by się już raz inaczej zaczął charakteryzować. Jego kostyum komisyonera miejskiego znam na wylot.

Gdy na jesieni 1893 r. musiał wziąć dymisyę, przyszło mu się wyprowadzać z mieszkania w pałacu ministeryum spraw wewnętrznych na Placu Żydowskim. Przeżył tam lat 14. Wywieziono rzeczy. Hr. Taaffe rzucił raz jeszcze okiem na pokoje, gdzie przeżył lat tyle, aż wreszcie w cylindrze na bakier, jak zwykle, z gęstą miną zeszedł na dół do loży portyera.

— Kochanku — rzekł, szczypiąc za ucho cerbera, który się dzisiaj kłaniał nie tak uniżenie, jak jeszcze przed miesiącem — kochanku, jakby się kto o mnie pytał, powiedz, że niebawem wrócę.

Cała prasa centralistyczna wiedeńska wściekała się formalnie z tej udanej gry wyrazów, gdyż widziała w nich zapowiedź, że hr. Taaffe nie wróży zbyt długiego istnienia gabinetowi koalicyjnemu i spodziewa się zostać jego spadkobiercą. Na razie się zawiódł. Po ks. Windischgraetzu przyszedł Kielmansegg, po tym chwilowym premierze przyszedł Badeni. W parę miesięcy potem, 29 listopada 1895 roku hr. Taaffe umarł. Gdyby żył, niewątpliwie po Badenim nikt inny, jak tylko on, powróciłby na Plac Żydowski. Portyer składałby znowu uniżone ukłony.

Bakcyl czerwonki (dysenteryi). Dzienniki niemieckie zajmują się żywo pracą naukową prof. Dra Raczyńskiego, powołanego przed kilku miesiącami z Krakowa na katedrę pedyatryi we Lwowie. Praca ta, wykonana w zakładzie weterynaryi Uniwersytetu Jagiellońskiego, pozostającym pod kierunkiem prof. Dra Nowaka, miała w pierwszym rzędzie na celu wykrycie prątka, wywołującego czerwonkę. Do badań służyły naszym uczonym dejekta posługaczki chorej na dysenteryę, z których udało się wyosobnić przez odpowiednie postępowanie prątka, identycznego z opisanym przez Schigę i Krusego. Kultury tego prątka wstrzykiwano zwierzętom (króliki, psy, koty) i zauważono u nich objawy choroby gorączkowej, połączonej z biegunką, ogólnem osłabieniem i porażeniem tylnych kończyn. Również i badania sekcyjne tych zwierząt wykazały zmiany w kiszkach, podobne, jak u człowieka chorego na czerwonkę. Dalsze badania potwierdziły te wyniki i wykazały nadto, że istnieje ścisły związek biologiczny między rzeczonym prątkiem a surowicą krwi indywiduów, które przebyły czerwonkę. Fakt ten pozwala prof. Raczyńskiemu wypowiedzieć twierdzenie, że czerwonka należy do chorób, które dadzą się leczyć specyalną surowicą. Sporządzeniem tej surowicy zajmuje się obecnie współpracownik prof. Raczyńskiego, Dr. Droba, asystent zakładu weterynaryi.

Piękność a wychowanie. Z powodu wystawy w St. Louis odbywają się tam od kilku miesięcy najrozmaitsze kongresy. Między innemi odbył się tam również kongres Towarzystw, należących do narodowego związku wychowawczego w Stanach Zjednoczonych.

Chicago zasiliło kongres liczną delegacyą nauczycielek miejskich.

Gdy delegacya ta — pisze *New York Herald* — zjawiła się w sali posiedzeń, wywołała zachwyt powszechny, każda bowiem z nauczycielek, do niej należących, uderzała pięknymi rysami, czerstwością i wdziękiem.

Tajemnica owego pięknego wyglądu Chicagowianek wyjaśniła się szybko. Oto chicagowska komisya wychowania publicznego wprowadziła przed kilku laty zwyczaj poddawania kandydatek na nauczycielki nietylko egzaminowi z przedmiotów, wykładanych w szkole, ale także ścisłym oględzinom lekarskim. Przy obsadzaniu wolnych posad nauczycielskich pierwszeństwo mają te kandydatki, które wykażą, obok zdolności pedagogicznych, regularność rysów i kształtów.

Ma się rozumieć, że reforma taka wywołała ze strony kandydatek, nie obdarzonych kształtami Wenery, Dyany lub Junony, krytykę zaciętą, komisya jednak chicagoska upiera się przy swym systemie, a nawet w miarę powiększania się liczby kandydatek na nauczycieli, zaostrza egzamin ze zdrowia i piękności, opierając się na rozumowaniu następującem:

Kto chce być dobrym nauczycielem, musi mieć umysł otwarty, myśl zdrową, a myśl zdrowa gości w zdrowem, symetrycznie rozwiniętem, silnem ciele. *Mens sana in corpore sano* — mówili już Rzymianie. Dalej, dobry nauczyciel powinien zniewolić ucznia do pilności, aby zaś dopiąć tego, musi posiadać przywiązanie, miłość ucznia. Uczeń zaś nie będzie nauczyciela kochał, jeżeli nauczyciel nie pociągnie go ku sobie zaletami nietylko umysłowemi, lecz i fizycznemi, jeżeli nie będzie miał przyjemnej powierzchowności.

Wicedyrektor komisyi, dr. Karol C. Krauskopf, uważany za dzielnego pedagoga, jest jednym z głównych rzeczników tego doboru pięknych nauczycielek. Tylko zdrowy człowiek — powiada — rozwija się prawidłowo. Człowiek, posiadający rysy regularne, cerę zdrową, kształty foremne, ma zwykle umysł bystry i żywy. Bez wątpienia, może się też zdarzyć umysł wielki w ciele niekształtnem i niezgrabnem, ale to tylko wyjątek.

Pątnicy. *N. Wiener Journal* donosi, że książę Fryderyk Schoenburg-Waldenburg, przez dłuższy czas rozwiedziony z żoną, ks. Alicyą Bourbon, pogodziwszy się obecnie z małżonką, postanowił odbyć pieszo pielgrzymkę do Rzymu. Ślub księstwu dawał w r. 1897 kardynał Sarto, obecnie Pius X. Księstwo idą w zwyczajnych ubraniach, on w sandałach na nogach, z czarną wstęgą na ramieniu, ona w czarnej sukni bez wszelkich ozdób i z welonem na twarzy, bez kapelusza. Za noclegi służą im oberże przydrożne.

Zmarli. W Kongo hr. Stadnicki, porucznik armii tamtejszej, a austryacki obywatel.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14, w poł. + 15 Bar. 771. Spada. Deszcz.

Wśród przedmieść.

Świadek: Oskarżony nazwał mnie baranem.

Sędzia: Baranina z czosnkiem nie jest znowu tak złą rzeczą.

Za kulisami.

— Co! pan znów z bukietem?

— Tak. A czy?... czy bez bukietu będę również dobrze widziany?

— Owszem, jeżeli pan od botaniki przejdziesz do mineralogii.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Figle wiosenne“, operetka w 3 aktach K. Lindaua i J. Wilhelma. — W niedzielę po raz drugi „Wojna domowa“, komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego.

Wzmacnia rozwinięcie się kości i muszkułów przez dodanie zupy „Kufeke“ do mleka od krowy. Z mąki dziecinnej „Kufeke“ zgotowana zupa miesza się bardzo dobrze z mlekiem, przeszkadza w żołądku zsiadaniu się mleka w grube grudki, przez co staje się mleko więcej strawne i podwyższa pożywną wartość i odpowiednią ilość mineralnych i białkowych wartości

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** „Wojna domowa“, którą dano wczoraj w teatrze miejskim jako pierwszą w tym sezonie premierę, jest nową sztuką sympatycznego pisarza Zygmunta Przybylskiego. Artystyczną swą wartością pozostaje ona daleko w tyle za „Wickiem i Wackiem“. Nie jest ani komedyą, ani krotochwilą, lecz czemś pośredniem, zbudowanem luźnie, trudnem do grania, bo ani charaktery osób nie są dostatecznie określone, ani akcya nie rozwija się normalnie. Jeżeli z utworu wyrzucić wszystkie uboczne epizody, jak naprzykład wpadanie na scenę dziewek dworskich, prawiących rubaszne koncepta, które nie mają nic wspólnego z treścią sztuki, to z niej nie wiele zostanie. Ten utwór nie jest także „wojną domową“, jest raczej domowym nieładem. Dodajmy jednak zaraz, że nieładem wesołym, który bawi słuchaczy; i dodajmy także, że jak zawsze u Przybylskiego, tendencya jest szlachetna, a humor czysto polski. Koźmian porównał komedye Przybylskiego z bełkocącym wesoło strumykiem, płynącym po przez łan polskiej wioski. To porównanie, piękne i bardzo słuszne, może być powtórzone z powodu tej nowej sztuki jego.

„Wojna domowa“ jest napisaną w czterech aktach i w tylu grano ją niedawno w Warszawie. Reżyserya lwowska skreśliła akt trzeci i zostawiła tylko trzy, po drugim odrazu dała czwarty, a tego nikt z widzów nie spostrzegł. Już to daje pojęcie o artystycznej budowie utworu.

Treść sztuki jest taka:

Pani Poręcka (grała ją pani Wojnowska) — to dragon baba, pełna arystokratycznych fumów, lubiąca pochlebstwa, krzykliwa, rubaszna. Gospodaruje ona na wiosce, którą zrujnowała nieładem. Byłaby już wyszła z torbami, gdyby nie ratował jej brat Boroński (p. Kwiatkiewicz). Ma dwoje dzieci: córkę Wandę, której wszystko ma do zarzucenia, ale którą kocha i wysoko ceni Boroński; oraz synalka Wiktora (p. Nowacki), a ten znowu o ile jest uwielbiany przez matkę, o tyle za utracyuszowstwo i próżniactwo potępiany przez wuja. W sąsiedztwie mieszka właściciel małego folwarku i zamożny młynarz, człek prosty a zacny, Zawierski (p. Roman). Kocha się on w Wandzie i dlatego jak może ratuje Poręcką z pieniężnych kłopotów. Ona przyjmuje te usługi, ale traktuje go z góry, jak hołotkę i wybucha za każdym razem, ilekroć Boroński powie o nim coś dobrego, albo Wanda okaże, że się skłania ku niemu. Wisząca nad głową ruina majątkowa nie przeraża Poręckiej: świetnie ożeni syna — i wszystko będzie dobrze. A oto właśnie pisze do niej bogata kuzynka Anna (pani Węgrzynowa), że się z mężem rozwodzi i przyjeżdża do kochanej cioci. Pysznie się składa! Już wtedy, gdy Anna była jeszcze panną, Poręcka chciała ożenić z nią syna. Więc teraz wyrobi Annie rozwód, wyda ją za Wiktora — i wszystko będzie uratowane.

Dowiadujemy się o tem wszystkiem zaraz na początku sztuki. Więc na scenie bieganie służby, szybkie dyspozycye obiadowa, porządkowanie domu, robienie bukietów, telegrafowanie do syna, aby z Warszawy natychmiast pośpieszył: bogata kuzynka lada chwilę przyjedzie!

I oto przyjeżdża — z córeczką, z nerwową guwernantka i ogromną liczbą kufrów, walizek, pudełek i gratów. Dla pana Borońskiego zaczyna się piekło udręczeń, w pokoju jego umieszczono guwernantkę, której niczem nie można dogodzić, w całym domu wszczyna się rwetes i hałas, córeczka pani Anny rozbija wazę, służba traci głowę itd. Potem zjawia się Wiktor, chłopak zepsuty cynizmem wielkomiejskiego życia nad stan. Przywiózł ze sobą przyjaciela, zupełnie podobnego sobie Norskiego (p. Brzozowski), który zaraz pierwszego dnia na przejażdżce konnej, spotyka kuzynkę Zawierskiego i obchodzi się z nią w sposób bezczelny, a potem nie wie co zrobić ze sobą ze strachu przed Zawierskim. Wiktor przyjmuje plan matki i stara się go zaraz wykonać. Lecz nie udaje mu się tak łatwo, jak sądził, rozkochać w sobie Anny, która śmieje się z jego zapewnień o miłości. Tymczasem przyjeżdża mąż jej (p. Rasiński) i po utarczkach z panią Poręcką, niechcącą go dopuścić do Anny, widzi się z nią przecie i rzuca pierwsze ziarna zgody. A wujaszek Boroński, szczerze sprzyjający Wandzi i Zawierskiemu, oświadcza mu ku wielkiej jego radości, że Wandzia go kocha i gotowa jest wyjść za niego. Tem się kończy akt drugi. W trzecim w Wiktorze, niewiedzieć z jakiego powodu, zaczynają się budzić jakieś lepsze instynkty, wesołe życie wielkomiejskie nie zabiło w nim szlachetnej strony jego duszy, przychodzą nań „halunacye uczciwości“ — jak on się sam wyraża. Bez żalu wyprawia więc do Warszawy swego przyjaciela, którego zaczyna oceniać inaczej, niż dawniej. W tem przychodzi mąż Anny, który zamieszkał u Zawierskiego, widzi się z nią i oznajmia, że Wiktora chce wyzwać na amerykański pojedynek za jego afekta ku niej. Annę to przeraża, bo ona kocha męża, więc się trochę droży, lecz w końcu — cóż zrobić wobec możliwej jego śmierci! — rzuca się mu na szyję. Plany pani Poręckiej rozwiały się w jednej chwili, jak mgła. A tu Zawierski przychodzi z Wandzią i proszą o błogosławieństwo. Wujaszek Boroński oświadcza, że zapisuje Wandzi cały swój majątek. Pani Poręcka się rozczula, zapomina o dawnej niechęci do Zawierskiego, powiada, że właściwie zawsze go kochała i... błogosławi. I tu koniec sztuki. Co się stanie z Wiktorem? Tego autor nie mówi, ale jego „halucynacye uczciwości“ upewniają nas, że do hulanki nie wróci, pewnie osiądzie na roli i będzie się starał uratować majątek od ruiny. Zasłona spada, słuchacz odchodzi z pewnem miłem zadowoleniem.

O wykonaniu „Wojny domowej“ nie można powiedzieć, że było zadawalające, ale nie można też o to winić tylko wczorajszych jej wykonawców.

Stosunkowo najwięcej zbliżoną do rzeczywistości postać stworzył p. Roman, bardzo dobrą była pani Wojnowska, nie mniej też (pomijając pojęcie przez niego typu szlachcica) pochwalić należy p. Kwiatkiewicza. Pani Węgrzynowa, panowie Nowacki i Brzozowski wywiązali się bardzo dodatnio ze swego zadania. Ogromnie zabawną guwernantką Brisse była pani Chmielińska, bardzo dobrym ekonomem p. Kosiński, wyborną była pani Połęcka, jako wiejska pokojówka, a doskonałą, zamaszystą, gderliwą, wojowniczą kucharką pani Rybicka.

Panią Leńską, nowoangażowaną aktorkę, widzieliśmy wczoraj po raz pierwszy. Zdaje się, że pani Leńska ma talent, lecz jest widocznie niedostatecznie obyta ze sceną i do konnej jazdy włożyła żółte buciki, z wysokimi obcasami. Tej mody ona nie wprowadzi.

Nakoniec kilka słów o p. Rasińskim, który jest od roku na naszej scenie, lecz prócz kilku drobniutkich ról nigdy nic nie grał. Wczoraj miał pierwszą rolę większą. Zrobił wrażenie aktora inteligentnego i zdolnego. Obraca się tylko na scenie z widocznem zaambarasowaniem. Głos ma dźwięczny i przyjemny.

Dla wszystkich wczorajszych wykonawców skromna uwaga: cenną, bardzo cenną zaletą aktora jest praca. Aktorzy, którzy swój zawód kochają, pracują, t. j. w pierwszym rzędzie uczą się dobrze roli na pamięć... Aktor niezawisły od suflera może być artystą, zawisły od niego — nigdy...

(*f. m.*)

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 września.

(Z). W dniu 31 sierpnia b. r. minął rok od wprowadzenia w życie konwencyi brukselskiej, która, jak wiadomo, zniosła sztuczne popieranie przemysłu cukrowego za pomocą przyznawania premii eksportowych. Wobec tego warto przytoczyć cyfry, świadczące o tem, jak ułożyły się w Austro-Węgrzech stosunki przemysłu cukrowego po wprowadzeniu w życie tej konwencyi. Owóż potanienie cukru, wywołane konwencyą brukselską, miało przedewszystkiem ten dobroczynny skutek, że konsumcya cukru w monarchii wzrosła prawie o 25% na 4,919.315 centnarów metrycznych. W ciągu roku ubiegłego spożyła ludność Austro-Węgier o 112,568.400 kilogramów cukru więcej, niż w roku poprzednim. Niestety ostatnimi czasy fabryki podwyższyły znacznie ceny cukru, co musi wpłynąć ujemnie na dalszy wzrost konsumcyi. Eksport cukru za granice państwa zmniejszył się w ubiegłej kampanii w porównaniu z kampanią roku poprzedniego o 1,800.000 centnarów metrycznych i wynosił 5,936.556 centnarów metrycznych, a powodem tego zmniejszenia się eksportu jest ta okoliczność, że w ostatnich miesiącach przed wprowadzeniem w życie konwencyi brukselskiej fabryki, chcąc wyzyskać ostatki systemu premiowego, wysyłały tak kolosalne ilości cukru za granicę, że potem przez kilka miesięcy ustać musiał wszelki wogóle eksport, gdyż rynki zagraniczne były przesycone. Bądź co bądź pomimo zmniejszenia się eksportu i obniżenia cen cukru, wyprodukowały fabryki w Austro-Węgrzech w minionej kampanii o 1,100.000 centnarów metrycznych cukru więcej, niż w poprzedniej.

Od pewnego czasu zauważyć można kolosalny napływ kapitałów do Kas oszczędności. W pierwszej austryackiej Kasie oszczędności w Wiedniu wzrosła suma wkładek w okresie od 1 stycznia do 15 sierpnia b. r. o 15,617.000 koron, a stan wkładek tej instytucyi dosięga już pół miliarda koron (492,850.000). Zarządy Kas oszczędności skarżą się, że wobec tak wielkiego napływu wkładek coraz trudniej im odpowiednio sfruktyfikować powierzone im pieniądze, tem bardziej, że rozmaite towarzystwa asekuracyjne konkurują z kasami oszczędności w dziale pożyczek hipotecznych, dając wyższe pożyczki na nieruchomości i przez to odciągając klientów od kas oszczędności.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 9 września 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya co do pszenicy i żyta cokolwiek lepsza, co do innych produktów niezmieniona.

Pszenica biała 9.45—9.80, czerwona i żółta 9.60—9.85, żyto nowe 7.80—8.00, targ. 7.60—7.75, Jęczmień browarny 7.75—8.25, na krupy 6.80 do 7.30, na paszę 6.50—6.60, owies 7.25—7.40, tatarka 9.50—9.80, kukurudza stara 8.30—8.50, cinq. nowa 0.00 do 0.00, cinquantin stara 8.50 do 8.70, Groch Wiktorya 11.50—13.00, zwykły 10.00—11.00, pastewny 00·0—00.00. Fasola cukrowa stara 14.00 do 16.00, długa 12.50 do 13.00. Fasola krótka 11.50—12.00, perłowa 12.00—13.00. Bobik 7.25 do 7.75. Wyka 7.00—7.75. Siemię lniane 10.50 do 11.—, konopne 11·50—12.00. Mak niebieski 26.00 do 28.—, szary 24.00 do 26.—. Esparsetta 11.25 do 11.75, Otręby pszenne 5.30—5.50, otręby żytne 5.40—5.60. Mąka czerwona 6.50—6.60. Ofagi 4.60 do 0·00. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. Siano zwyczajne stare 4.40—4.80. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.60. Mierzwa żyt. 0.00—0.00. Soczewica 16.00—18.00. Proso zwykłe 6·50—7.40. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·50. Ceny notowane za 50 kigr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Hamburg 10 września. Badania szczurów zdechłych na angielskim parowcu „Bishopsgate“ wykazały, że kilka z nich zginęło na dżumę. Zarządzono wszelkie środki ostrożności. Wyładowywanie towarów odbywa się pod dozorem władz. Z załogi nikt nie zachorował.

Laval 10 września. Sąd i władze policyjne przeprowadziły rewizyę w klasztorze SS. Karmelitanek, który zamknięto na podstawie ustawy kongregacyjnej. Znaleziono tam 60 zakonnic, które staną przed policyą poprawczą.

Wiedeń 10 września. Prezydent dolno-austryackiej Izby handlowej, br. Mauthner złożył godność prezydenta i członka Izby handlowej.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 10 września. Do Biura Reutera donoszą z Lhassy, że angielsko-tybetański traktat miał być dnia 9 bm. podpisany.

Wojna.

Petersburg 10 września. (Rosyjska Ajencya telegraficzna.) Z Władywostoku otrzymano wczoraj następujący telegram: Dnia 13-go b. m. zbierze się sąd morski dla osądzenia sprawy angielskiego okrętu „Kalchas“, który w lipcu br. zabrany był przez rosyjskie krążowniki na oceanie Spokojnym. Rozprawa ta miała już pierwej się odbyć, lecz odroczono ją aż do chwili, gdy z okrętu wyładują wszystkie towary, aby stwierdzić, ile było kontrabandy.

Większość marynarzy, rannych w bitwie dnia 14 sierpnia, wyzdrowiała już i przybyła do Władywostoku.

Petersburg 10 września. (Rosyjska Ajencya telegraficzna). Urzędowo zaprzeczają doniesieniu, jakoby Kuropatkin był ranny.

Wczoraj na widowni wojny trwała cisza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 10 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 10 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·70. — Mąka („Fleur de Paris“) 30·25.

Frankfurt 10 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austyackie 204·00. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 190·90. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 10 września.

Marki 117.40, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 97·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 648.25, węg. zakł. kred. 758.50, anglobanku 282.00, unionbanku 528.00, bankvereinu 541·00, länderbanku 432.00, kolei państw. 639 50, lombardy 89 00, akcye kolei Elbethal 423.00, fabryki broni 489·50, tytoniowe 0000·00, alpiny 449.75, Rima Muranyi 509.50, prag. Tow. żel. 2345, losy tureckie 130·00, rr le 253·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 8 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 350 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99 50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·30 do 100 00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 100.50 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.50 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.13**, 7.20, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55

Do Rzeszowa: 3.30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24

Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.15, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 10.55, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).

Do Jaworowa: 6.10, 5.48.

Do Sambora: 9·25, 3·40.

Do Kołomyi i Żydaczowa: [illegible].

Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 8.15, 4.30, 5.08 7.54*, 9.12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).

Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).

Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).

Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.

Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.

Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).

Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

Kawiarnia teatralna

Codziennie koncert muzyki wojskowej.
Wstęp wolny.

Ważne dla Rodziców

Główny skład bielizny

dla dzieci

Wyprawki dla niemowląt, Kapelusze, czapeczki, płaszcze, ubranka, buciki, pończochy, halki damskie

poleca

KAROLINA SZYDŁOWSKA

Lwów, ul. Akademicka l. 14.

!Ceny niższe niż wszędzie. Towar doborowy!

Kąpiele z kwasu węglowego

zastępujące kąpiele w Neuheim, Kissinge itp. wyrabia

lwowska fabryka chemiczna „Tlen"

Kąpiele te stosowane na ordynacyę i pod kontrolą lekarza działają znakomicie w astmie, cierpieniach nerwowych, zapaleniach oskrzeli (bronchitis), rozedmie płuc, wadach serca itp.; niemniej doskonały środek do pobudzenia i krążenia krwi. Skutek taki sam, jak po kuracyi w zdrojowiskach zagranicznych, a koszt stokroć niższy. Nabyć można w aptekach z marką fabryki „Tlen".

MYDŁO KIESZONKOWE dla pp. lekarzy i turystów — paczka, zawierająca 12 płatków, kosztuje 30 groszy. Można nosić w pugilaresie zawsze przy sobie.

Najlepszy do pociągania podłóg!

FRITZELACK

Najwydatniejszy! Najtrwalszy!

Przeto i najtańszy do użycia.

Na składzie utrzymują:

We Lwowie, Alfred Beacock. — W Krakowie, Reim i Spka. — W Kołomyi, S. i M. Feldmann. w Przemyślu M. Beglücster. — W Tarnowie. Wład. Brach Nast. K. Rosner.

10 złotych medali!

NA SEZON!

Zimowe okrycia, płaszcze, ubrania, uniformy, płaszcze gumowe, oraz ubrania dla pań — każdego rodzaju, będą razem z podszewką i watą całkiem jak nowe czy to ufarbowane, czy też chemicznie maszyną odczyszczone, wyprasowane i oddane w zupełności dobre do noszenia.

Specyalność: Farbiarnia sukien jedwabnych i strusich piór na wszystkie kolory.

Punktualna wysyłka! Znakomite wykonanie! Tanie ceny!

Nadworny dostawca **Zygmunt Fluss,** Jego król. M. w Rumunii.

Największa galic. czesko-morawska parowa farbiarnia ubrań i chemiczny zakład czyszczenia. Jedyne składy: **Lwów**, tylko ul. Sykstuska 26. **Kraków, tylko ul. św. Krzyża** l. 7. Upraszam z powodu nadużycia zwracać dokładną uwagę na moją firmę.

Fabryka: Brünn. — Telefon 576 i 213.

Krochmal brylantowy

„Bażanta"

uznany powszechnie za najlepszy,
wszędzie do nabycia.

Jako nawóz jesienny
jest

Mączka żużlowa Thomasa

Ze znakiem gwiazda

należycie zastosowana najtańszym i najlepszym nawozem fosforowym pod wszelkie uprawiane rośliny.

Fabryki fosfatów Thomasa

St. z. z. o. p. Berlin.

Pouczające broszurki i ceny udziela bezpłatnie i opłatnie.

Józef Karrach, Lwów

Jagiellońska 22.

Baczność przed żużlami małowartościowymi i fałszowanymi.

Środek do farbowania włosów „Effektor",



E. v. Linka prawnie chroniony (nie trujący)

premiowany złotym medalem, krzyżem honorowym i dyplomem: Wiedeń, Paryż i Londyn, dla zdrowia i skóry pod gwarancyą nieszkodliwy, farbuje siwe, rude włosy na głowie i brodzie, brwi trwale, nie puszcza przy kąpieli lub myciu, na czarno, ciemno i jasno, kasztanowato jasno i ciemno blond. — Wielkie pudełko złr. 2, Próbne pudełko złr. 1. — Pocztą za opakowanie 15 ct.

E. LINK

fryzyer, kosmetyk i specyalista, Wiedeń I Spiegelgasse 19, vis-a-vis Dorotheum. Farbowania włosów w osobnych pokojach dla panów i pań. We Lwowie, apteka pod „Srebrnym orłem" **Zygmunta Ruckera**.

Molla Proszki Seidlickie

Molla proszki Seidlickie są niezrów. środkie przeciw wszyst. **chorobom żołądka,** pochodzącym ze złego trawienia i skłonności do obstrukcyi

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena zapieczętowanego pudełka k. 2.

Wódka francuska i sól Molla

Wódka francuska i sól Molla jest najlepiej znanym środkiem ludowym, szczególnie jako środek uśmierzający do wcierania przeciw rwaniu w członkach i innym przypadkom powstałym skutkiem zaziębienia, działa wzmacniająco na mięśnie, nerwy. — Cena oryginalnej plombowanej flaszki **k. 1.90.**

Główna wysyłka: Aptekarz **A. Moll**, c. k. nadw. dost.
Wiedeń I, Tuchlauben 9.

SKŁADY we Lwowie w aptekach: Jakób Beiser, J. Piepes Poratyński, A. Ehrbar, J. Wewiórski, Simon Hay, aptekarz, Jos. Pineles, En gros: St. Markiewicz, Musiałowicz i Janik, O. T. Wincklera Syn, Albert Szkowron.

Naśladownictwo zastrzeżone przez markę i próbkę

SÓL ŻOŁĄDKOWA

Kawiarnia Wiedeńska

znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr.
Kosztorysy gratis.

Skład płócien Korczyńskich

i bielizny gotowej

Lwów, ulica Hallcka 16.

poleca: Płótna, Weby, Bieliznę stołową, Ręczniki i Chustki do nosa w wielkim wyborze. Kompletne wyprawy ślubne wraz z pościelą począwszy od zł. 200.

Nowość! Miód w plastrach! 1. klgr. 5 kor. bez opłaty portowej. Wyborny miód deserowy kuracyjny w 5 klgr. blaszankach k. 6·60 fr. Miód ten wysyłam także darmo za wyświadczenie mi pewnej małej grzeczności, która nic nie kosztuje, bliżej listownie. Darmo broszurki dr. Ciesielskiego o miodzie, żądajcie, warto przeczytać. **P. Korzeniewicz,** em. naucz. Iwanczany p.

Poszukuję wózka krytego ręcznego, w dobrym stanie, **Biuro Sokołowskiego,** Pasaż Hausmana l. 9.

Poszukuje się kupna starych mebli mahoniowych, ale w dobrym stanie. Zgłoszenia pod „Meble" Biuro ogłoszeń we Lwowie Pasaż Hausmana 9.

Do wynajęcia od 1 września 3 pokoje z kuchnią i przedpokojem. na parterze. Ulica Zybilkiewicza 37.

Kto ma na sprzedaż kamienicę w śródmieściu i DRYLING używany niech się zgłosi Pielecki magazyn broni, Lwów.

Cukiernia krakowska Lwów Fredry, poleca znakomite ciastka po 8 centy. Wybornych herbatników funt 80 ct., pomadek 40—80, karmelków 40, czekoladek guldena.

Kurs nauki konwersacyi francuskiej rozpocząłem, Kochanowskiego 8. po południu.

MIODY

Miód patoka! Kuracyjny i deserowy z własnej pasieki w 5 kil. puszkach po 7 kor. Miód do picia w 4 litr. kamionkach po 5 K. 70 hal. wysyła za zaliczką i opłatnie ks. **W. Mikitka** proboszcz **w Kupczyńcach p. Denysów.** We większej ilości znacznie taniej.

Nauczycielki, bony Francuski i Niemki poleca biuro Bodyńskiej, Lwów, Rynek pasaż Andriolego.

5 pokoi, przedpokój, łazienki i kuchnia, ul. Gołębia 3.

Piękny majątek 850 morgów lasu i 750 **najlepszej ziemi** z młynem, gorzelnią, budynkami nowemi — do sprzedania. Informacye tylko nabywcom poda Biuro informacyjne **„Realtae"** Lwów, św. Anny 17 — Jest także kilka majątków mniejszych — tanio do sprzedania.

Biuro Niemczynowskiej, Lwów, Rynek 12 a) poleca nauczycieli, nauczycielki, bony Francuski, Niemki i freoblanki oraz wszelką służbę dworską i miastową.

Inteligentna Polka, panna w średnim wieku, poszukuje posady jako bona. Również zna się na gospodarstwie i szyciu. Adres: **H. H.** z listami WP. Rozyny Schultz, wdowy po oficyale magistratu, we Lwowie ul. Łyczakowska l. 97 A. I. p.

Stołowe winogrona

Wielkie bardzo słodkie 5 kilo 2 K. 80 h. wysyła franco za zaliczką.

J. Suttner

właściciel winnic
Görz. Küstenland.

Lwowskie Foto-Plastikon

w Pasażu Hausmana

(46 razy premiowane)

Od $^{11}/_{9}$—$^{17}/_{9}$ do widzenia:

Zajmująca podróż po Paryżu.

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel europejski

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju **Eugenii Weckerówny,** Lwów, ul. Kopernika 8 II p. drzwi Nr. 16. Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach. Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, pelerynу, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania, wypróbowania, pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Dr. UHMY

PUDER na WŁOSY

w płynie.

Doskonale odtłuszcza i odkaża skórę, zapobiega wypadaniu włosów — wzmacnia ich porost. Do nabycia w zasobniejszych aptekach, drogueryach i składach perfum. **Główne składy:** we Lwowie **Hay, Mikolasch;** w Krakowie: **Reim.**

Przeprowadzenia



Pat. wozy 6 i 8 metrowe
Gwarancya za całość. 52 własnych wozów, meblowych pat.

CARO I JELLINEK

Lwów Jagiellońska 22, Telefon 40

Najtaniej

znakomite aromatyczne

Herbaty

silnie naciągające

Congo	$^1/_2$ k.g.	1 zł. 60 cnt.
Souchong	„ „	2 „ —
Melange de London	„ „	3 „ —
Kaisow czarna	„ „	4 „ —

Najlepsze wysiewki herbaciane pół kl. 1 zł. 40 ct, 1·60 i 2 zł.

KAWY

Znakomite w smaku w woreczkach po $4^3/_4$ kg. opłacone do każdej stacyi pocztowej w kraju, cena za 1 kl. — i woreczek $4^3/_4$ kl.

Ceylon grboz. wyb.	zł. 2·10 —	wor	10.40
Ceylon najprzed. 1 kl.	2·06 —	„	10·20
Ceylon średnia	zł. 1·98 —	„	9·80
Ceylon zielona	„ 1·90 —	„	9·—
Ceylon perłowa	„ 2·06 —	„	10·20
Mokka arabska	„ 2·06 —	„	10·20
Jawa złota	„ 2·06 —	„	10·20
Karrakas znak. w smak.	1·50 —	„	7·50

poleca

Leonard Solecki

Lwów, ul. Batorego 2.

Każde zlecenie odwrotnie załatwia się.

Nowość!

Kołdry na puchu, wierzch i spód jednakowy obustronnie do użytku, ledziutkie i ciepłe po zł. 16·50, 18, 20 do 22; atłasowe jedwabne po zł. 20, 25, 30 do zł. 40. Kołdry zwykłe od zł. 3·50, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, do zł. 14; atłasowe jedwabne po zł. 12·50, 14, 16, 18, 20 do 30.

Materace czysto włosienne za 3 poduszki zł. 14, 16, 18, 20, do zł. 30. Materace z morskiej trawy 6·50, 7, 8, do 10 zł. Nowość siennik „Higiena" ze słomy preparowanej po zł. 6 i 7; wyścielane trawą morską lub włosieniem po zł. 10, 12, do zł. 20.

Nowość! maszyna parowa odświeża i czyści poduszki pierzane zupełnie jak nowe po 30 ct. ze kilo — tylko w specyalnej pracowni kołder i materaców

Józefa Schustera

we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.

JULJUSZA SCHAUMANNA

Aptekarza w Stockerau

Od Wielu najwięcej doświadczony dyetyczny środek do ułatwienia trawienia. Usuwa natychmiast zbyteczny **kwas żołądkowy. Niezrównane do uregulowania i utrzymania dobrego trawienia.**

Otrzymać można we wszystkich renomowanych aptekach austr. węg. monarchii. **Cena 1 pudełka K. 1·50.** Rozsyłka pocztą przy odbiorze najmniej 2 pudełek za zaliczką.

Główny skład: **Apteka krajowa Juliusza Schaumanna** w Stockerau.

Znacznie rozszerzona i zmodernizowana

FABRYKA MASZYN

i odlewarnia żelaza

E. BREDTA i Ski w Ottynii

poleca się dla dostawy:

urządzeń gorzelnianych, fabryk drożdży i rekonstrukcyi starych takichże zakładów.

Aparat odpędowy z deflegmatorem patentowanym w Austro-Węgrzech i w Niemczech firmy E. Bredta i Ski jest najtańszym i najlepszym aparatem na kontynencie.

W roku 1903 urządziła fabryka 24 gorzelń, a mianowicie:

1.	JWP.	Bronisław Osuchowski	Wiśniowczyk	
2.	„	Stan. Bohdanowicz	Petryłów	p. Uście zielone
3.	„	Wanda H. Simig	Kiczera	„ Mihuczeny
4.	„	Olga hr. Borkowska	Ponikwa	„ Brody
5.	„	Wład. Serwatowski	Hrehorów	„ Monasterzyska
6.	„	Karol B. Podlewski	Chomiakówka	„ Białobożnica
7.	„	)	Łysaków	„ Czermin
8.	„	) Zdzisław hr. Tarnowski	Sędziszów	
9.	„	)	Mędrzychów	„ Bolesław
10.	„	Felicya Serwatowska	Korczmin	„ Korczów
11.	„	Bernard Jonas	Podbórze	„ Strzeliska nowe
12.	„	Johan Müller	Błyszczywody	„ Żółkiew
13.	„	Klemens hr. Dzieduszycki	Martynów	
14.	„	Hr. Leon Piniński	Iwanówka	„ Tarnoroda
15.	„	Dr. Antoni Bolesta hr. Koziebrodzki	Sapohów	„ Krzywcze
16.	„	Wiktor Jasiński	Bełzec	„ Skwarzawa
17.	„	Księżna Puzynina	Telacze	„ Litiatyn
18.	„	Hr. Zofia Dzieduszycka	Ostrów pohorecki	„ Pohorce
19.	„	Władysław Jankowski	Rosochowaciec	„ Słoboda złota
20.	„	Eugeniusz Krzysztofowicz	Załucze	„ Śniatyn
21.	„	S. Łukaczer	Żuków	„ Gołogóry
22.	„	Hr. Jerzy Baworowski	Budzanów	
23.	„	Hr. A. Sternberg	Castolowitz (Czechy)	
24.	„	Ks. Salm Reifferscheid	Raitz	

Zamówienia dla nas przyjmuje także nasz inżynier p. Henryk Katzenellbogen, zamieszkały we Lwowie ul. Zygmuntowska l. 11 a I.

Łóżka dziecinne. Wózki dziecinne. Krzesła dziecin.

Wanny i piece do ogrzewania kąpieli



Guttmana oryginalne patentowane

KLOZETY POKOJOWE

w różnych formach meblowych
są najlepsze,
illustrowane cenniki gratis i franco wysyła
c. k. uprzyw. fabryka klozetów

L. GUTTMANNA, Lwów

ulica Jagiellońska l. 8.

Największy skład hygienicznych spluwaczek, bidets, Irrigateurs, papieru klozetowego etc.

Fotele do wożenia chorych.

Jeneralne zastępstwo Austr.-węg. Thermophor. Przedsiębiorstwa

Najnowsze

ulepszone **Gramophony** z r chomą tubą do salonów, restauracyi, pokoji do śniadań — oraz wielki wybór najpiękniejszych utworów t. j. **płyt** do tychże najtaniej tylko w Magazynie

Jakóba Kahanego Lwów, ul. Sykstuska 12.

(Daje także na spłaty ratalne). Utrzymuje skład Rowerów. Wszelkie reperacye gramophonów i rowerów wykonuje jak najlepiej i tanio — zamówienia z prowincyi odwrotnie załatwia.



Balsam prawdziwy tylko z apteki pod Aniołem stróżem, **A. Thierry'ego** w Pregradzie, k. Rohitsch-Sauerbrunn.

Wszędzie w aptekach do nabycia.

Nieodzownym środkiem w domu i podróży jest

Aptekarza A. Thierry'ego Balsam

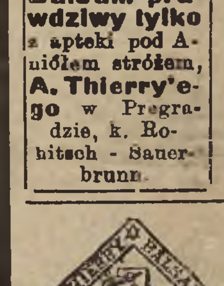
powszechnie uznany.

Skuteczny przy złem trawieniu i przy tegoż objawach: jak odbijaniu, zgadze, obstrukcyi, tworzeniu się kwasów, kurczom żołądka, katarze, mdłościom, braku apetytu, wzdęciu etc. etc.

Uśmierza wszelki ból, kaszel, uwalnia od flegmy i czyści. Najmniejsza wysyłka pocztą **12 małych** albo **6 dużych** flakonów k. 5·— koszta wolne. **60 małych** lub **30 dużych** flaszek k. 15·—, koszta wolne netto.

W drobnej rozsprzedaży na składach kosztuje **1 mała flaszka 30 h., 1 podwójna flaszka 60 hl.** Proszę uważać na jedyną i prawnie zastrzeżoną prawdziwą tylko markę ochronną zakonnicy: **„Ich dien"**.

Jedynie prawdziwy. **Naśladownictwo tej marki,** rozszerzanie i odsprzedaż innych, prawnie niedozwolonych a więc do rozpowszechniania niedozwolonych marek balsamu, **będzie sądownie ścigane.**



Aptekarza A. Thierry'ego Maść centyfoliowa

uśmierza ból, zmiękcza, naciąga, goi etc. Najmniejsza wysyłka **2 cegiełki** franko **k. 3·60.** W drobnej rozsprzedaży k. 1·20 za cegiełkę. Główny skład we Lwowie u Simona Haya & I. dr. Ruckera. Jeżeli się sprowadza wprost, adres: **A. Thierry, apteka pod Aniołem stróżem w Pregradzie k. Rohitsch-Sauerbrunn.** Jeżeli należytość z góry zostanie przysłaną, można o dzień wpierw otrzymać wysyłkę aniżeli za zaliczką i odpadają koszta, które są przy zaliczce, dlatego poleca się z góry płacić i na odcinku dokładnie wypisać adres.

Naśladownictwo tejże marki, jakoteż sprzedaż innych ustawowo niestrzeżonych balsamów będzie sądownie karane.

KWIZDY Fluid

Znak wąż.

Fluid dla turystów zdawna uznany, kosmetyczny środek dyetetyczny (nacieranie) dla wzmocnienia żył i nacieranie muszkułów ciała ludzkiego. Używany ze skutkiem przez turystów, jeźdźców i kolarzy dla wzmocnienia i odświeżenia po dłuższej podróży.

Cena całej flaszki kor. 2, pół flaszki kor. 1·20.
Illustrowane cenniki gratis i franco.

Skład główny

Franciszek Jan Kwizda

c. i k. austr. węg., k. rumuński i książ. bułgar. dostawca nadworny
Aptekarz obwod. w Korneuburgu pod Wiedniem.

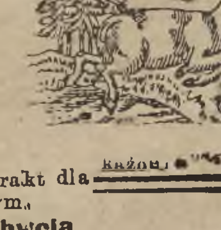


Rzeczywiście najlepszym ze wszystkich dotychczas do prania bielizny lnianej i bawełnianej używanych środków jak mydło, soda, proszek etc. jest Schicht'a nowo wynaleziony

Ekstrakt do prania i namaczania

Marka

„Pochwała gospodyń"



1. Skróca do połowy czas potrzebny do prania.
2. Zmniejsza robotę do czwartej części.
3. Używanie sody staje się zbytecznem.
4. Bielizna jest czystsza.
5. Jest dla rąk jakoteż dla bielizny zupełnie nieszkodliwy za co ręczy podpisana firma.
6. Jest tańszy przez swą nadzwyczajną wydatność od wszystkich innych środków do prania.

Po jednej próbie okazuje się powyższy ekstrakt dla każdej gospodyni i praczki niezbędnym.

Wszędzie do nabycia.

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak

Woda Bilińska

wyrobu naszego pod kontrolą komisyi przemysłowej towarzystwa lekarskiego

sądzi[illegible] bywa w katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 15 ct.

Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla Lwowa w aptece **J. Wewiórskiego.**

K. RZĄCA I CHMURSKI w Krakowie,
właściciele fabryki wód mineralnych.

Rok założenia 1789.

Jedyny najstarszy handel Herbaty i Kawy, Fabryka świec woskowych

Fryderyka Schubutha i Sp.

Lwów, Rynek liczba 45 — poleca

KAWY

znakomite w smaku aromatyczne.

	Woreczki (netto $4^3/_4$ kg.)	$^1/_2$ kg.
Gwatemala Nr. 6	K. 11·40	K. 1·20
Gwatemala Nr. 5	K. 14·25	K. 1·50
Ceylon dobra Nr. 4	K. 19.—	K. 2.—
„ *gruba Nr. 3*	K. 19·76	K. 2·08
„ *przednia Nr. 2*	K. 20·52	K. 2·16
„ *najprzedniejsza Nr. 1*	K. 21·28	K. 2·24
„ *perłowa*	K. 20·52	K. 2·16
Mocca arabska	K. 20·52	K. 2·16
Złota Jawa	K. 20·52	K. 2·16

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.